

W NUMERZE:

Krzysztof Wolicki — HUTA, MIASTECZKO, MIASTO — str. 1—5

Jak pracuje młoda załoga huty aluminium w Skawinie? Co stało się tu plaszczyzną porozumienia między robotnikami a kierownictwem? Czy dokonano „wielkiego skoku” w podniesieniu świadomości pracowników? Jaką rolę może tu odegrać właściwy układ stosunków między Skawiną a Krakowem? Oto tylko niektóre z pytań, na jakie próbuje odpowiedzieć autor, konfrontując zarazem swe oceny sprzed kilku lat z aktualną rzeczywistością.

W najbliższym numerze ukaze się w formie dodatku specjalnego „OCENA SYTUACJI GOSPODARCZEJ KRAJU W ROKU 1960” — opracowana przez RADĘ EKONOMICZNĄ PRZY RADZIE MINISTRÓW

Zbigniew Mikołajczyk — Karol Szwarc — DROGI I BEZDROŻA KRYTYKI — str. 1—4

Drogi krytyki są niezbadane. Różne one przybiera formy, lecz gorzej jeśli toczy się po bezdrożach, zabarwionych ludzkimi wadami — lepiej, jeśli drogi są proste poparte ludzkimi zaletami.

Jerzy Lasocki — W SPRAWIE OBLICZANIA MOCY — str. 3

Polemika z niektórymi tezami artykułu J. Prusaka pt. „Jak obliczać moc” (nr 3 „Z.G.” z br.). Istotnie wydaje tu się m. in. rozróżnienie pojęć: zdolność produkcyjna i moc produkcyjna.

NASZ WYWIAD

EKONOMIŚCI o rozbrojeniu

(Wywiad z profesorem Józefem Zawadzkiem)

Haği; Urban z Pragi oraz J. Zawadzki z Warszawy.

Oprócz wyżej wymienionych zgłosili swój udział w pracy Konferencji i nadawali swoje referaty J. Strachey z Londynu, Gerhard Colm Prezydent National Planning Association z Waszyngtonu, Fr. Perroux i André Platier z Paryża oraz inni.

Panie Profesorze, do jakich wspólnych wniosków doszli uczestnicy Konferencji w Kilonii?

Wnioski te zostały sprecyzowane w dwóch dokumentach: jednomyślnie, w czterech punktach, „Podsumowanie dyskusji Konferencji ekonomistów w Kilonii” oraz w krótkiej deklaracji uczestników Konferencji. Wnioski zawarte w powyższych dokumentach zostały przyjęte jednomyślnie. Zawierają one następujące punkty:

1) Poważna redukcja wydatków zbrojeniowych może zapewnić bardzo poważne korzyści ekonomiczne wszystkim krajom świata zarówno z punktu widzenia zwiększenia stopy wzrostu gospodarczego, jak również z punktu widzenia wzmocnienia postępu w krajach niedorozwiniętych gospodarczo.

2) W wyniku rozbrojenia powstaną zapewne przejściowe trudności i problemy związane z koniecznością przemieszczenia środków. Nie należy jednak przeceniać trudności, w tym zakresie albowiem mogą one być zmniejszone jeśli zawczasu podejmie się do tej problematyki w sposób planowy.

3) Wydatki zbrojeniowe nie są ani niezbędnym, ani też skutecznym instrumentem dla zapewnienia pełnego zatrudnienia. Konferencja odrzuciła pogląd, jakoby wysokie wydatki zbrojeniowe stanowiły alternatywę masowego bezrobocia.

4) Rzeczywiste koszty obecnych wydatków zbrojeniowych nie są w sposób ścisły odzwierciedlone przez globalne dane statystyczne. Te ostatnie nie mogą bowiem uwzględnić, iż bardzo duża ilość intelektualnej energii najlepszych uczonych jest wydawana na badania w dziedzinie zbrojenia.

5) Uczestnicy uznali, że Konferencja ta stanowi dopiero zapoczątkowanie podobnych dyskusji między ekonomistami. Ponadto stwierdzono, że w przyszłych konferencjach tego typu powinny brać udział nie tylko kraje słabo rozwinięte, oraz większa ilość zarówno krajów kapitalistycznych jak i socjalistycznych. Szczególnie pożądanym byłoby udział ekonomistów chińskich.

DOKONCZENIE NA STR. 2

ZYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

ROK XVI WARSZAWA 26 MARCA 1961 R. CENA 2 ZŁ Kr 13/497

DROGI I BEZDROŻA KRYTYKI

ZBIGNIEW MIKOŁAJCZYK — KAROL SZWARC

Sprawa ta należy do rzędu... popielatych, żeby nie powiedzieć szarych. Choć nie można stwierdzić, aby w tym sporze brakowało mocniejszych akcentów. O barwie popielatej mówimy dlatego, że nie ma tam zdecydowanego zła — czarnych charakterów, ani też świetlnych postaci. Są ludzkie charaktery, ambicje i konflikty — mocno powiązane z dzisiejszymi kłopotami przedsiębiorstw przemysłowych. Podobnie nie będzie można mówić na tle tej sprawy o zwycięstwach i zwycięzcach, bowiem jeśli któraś z stron odniesie zwycięstwo będzie ono raczej pyrrusowe.

Spór toczy się wśród członków zarządu przedsiębiorstwa i dotyczy

jego organizacji, a jego przebieg i istota w dużej mierze tkwi w naturze ludzkiej. Spory tego typu, chociaż w innych formach są dość powszechne, tym bardziej więc znajomość metod ich rozwiązywania jest nam bardzo potrzebna. Stąd nasza relacja („może się komu przyda) określająca jaką postać może przybrać krytyka społeczna, gdy zabarwiają ją ludzkie wady i zalety.

POCZĄTEK „KONFLIKTU”

W kwietniu ub. r. opublikowaliśmy w naszym piśmie list Stanisława Kułgowskiego, kierownika działu zaopatrzenia Sosnowieckich Zakładów Budowy Urządzeń Chemicznych, który zawierał krytyczne

impresje o sytuacji w dziedzinie zaopatrzenia, z aluzjami do macierzystego zakładu.

„Kiedy wreszcie — pisał wówczas autor — służba zaopatrzenia w naszym kraju przestanie być przysłowiowym drzewem, na które każda koza skacze?”

„Plan zaopatrzenia, a raczej jego projekt sporządza się w lipcu po prostu z sufitu... Jedynie dział planowania podaje mi plan produkcji ilościowej — w tonach i wartościowy — w złotych. W IV kwartale powinien być już zamówione materiały na pierwszy kwartał, ale na jakiej podstawie? Kto ma się tym zająć? We wrześniu zaopatrzenie, składa zamówienia, na

I kwartał w oparciu o dane z sufitu... Przedsiębiorstwo nasze produkuje aparaturę z metalu kolorowych. Do zamówień muszą być dołączone uzasadnienia konieczności stosowania tych, a nie innych materiałów. Nasz odbiorca albo przyśle uzasadnienie albo go nie przyśle. Kto ma je opracować? Powie: dział przygotowania produkcji. Tak by się zdawało, ale najczęściej musi to zrobić dział zaopatrzenia...”

„Zastanawiam się po co mówię o naukowej organizacji pracy, kiedy praktyka stanowi jej żywe zaprzeczenie. Czy dlatego, że ktoś nie umie pracować wedle zasad racjonalnej gospodarki, to inni mają rujnować zdrowie i zabierać życie swoim najbliższym... Mówimy, o postępie technicznym, ale spróbujmy zajrzeć do biur projektowych, a zobaczymy tam asekurantwo, o jakim świat nie słyszał. Żądała często materiałów z atestem lub nawet świadectwem odbioru do celów, gdzie przedtem były stosowane materiały zwykłe... Według oficjalnych enuncjacji dostaw się u nas poprawiły. Niestety, na dostawy blach kotłowych czekam cały okra-

DOKONCZENIE NA STR. 4

O dorobku WOJEWÓDZTW

JANUSZ ZARZYCKI
Przewodniczący Prezydium RN
m. st. Warszawy

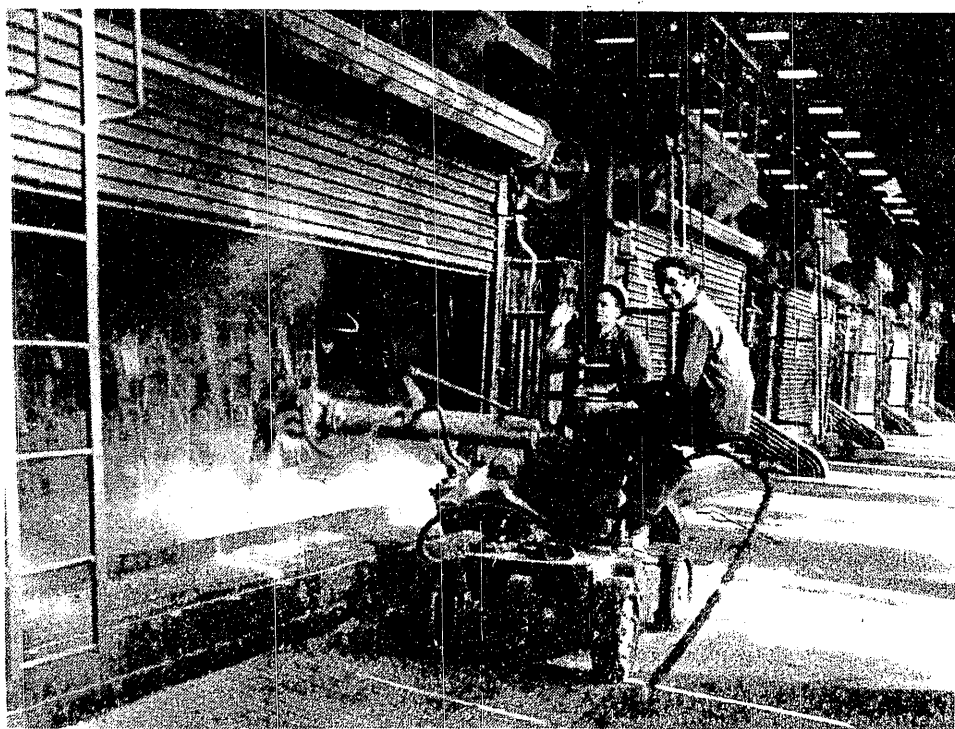
W rozwoju stolicy w okresie ostatnich pięciu lat dominujące znaczenie miał rozwój budownictwa mieszkaniowego. W okresie tym wybudowano 148 tys. izb mieszkalnych, w tym 138 tys. w budownictwie ogólnym, co pozwoliło zmniejszyć średnie zagęszczenie na izbę z 2 osób w 1955 r. do 1,7 osób w 1960 r. Wraz z dużym wzrostem tempa budownictwa mieszkaniowego nastąpił też wielki rozwój budownictwa spółdzielczego z 2 tys. izb w poprzedniej 5-lacie do 20,5 tys. izb w latach 1956—1960.

Do dużych osiągnięć w gospodarce komunalnej zaliczyć należy rozbudowę Stacji Filtrów oraz wybudowanie ponad 150 km sieci wodociągowej i ok. 100 km sieci kanalizacyjnej. W minionej 5-lacie zrealizowano dwie podstawowe inwestycje drogowe tj. Trasę „N—S” i Trasę Obwodową Śródmiejską wraz z nowym dwupoziomowym mostem oraz przebudowę dwóch podstawowych arterii wylotowych stolicy — ulic Grójeckiej i Grochowskiej. Wybudowano także i przebudowano wiele ulic o znaczeniu lokalnym.

Wylania się pytanie o warunki, które umożliwiają dobrą pracę huty i o udział w nich załogi robotniczej.

Wypada przede wszystkim stwierdzić, że w hucie panuje porządek i dyscyplina. Wypadki pijanstwa przy pracy, niegdyś częste, a w tym zakładzie szczególnie dla zdrowia i bezpieczeństwa załogi zgubne, należą do rzadkości, karane są z całą ostrością. Absencja — uważana dość poważnie za dobry wskaźnik stanu ducha w fabrycznym narodzie — jest niewielka i zmniejsza się regularnie: liczona w rocznym ubytku godzin pracy na jednego robotnika grupy przemysłowej wynosiła w 1959 r. 97,3 godziny z racji chorób i 2,1 godziny nieu-

DOKONCZENIE NA STR. 5



Huta, miasteczko, miasto

KRZYSZTOF WOLICKI

Znajomość ze Skawiną, trwającą już od lat bez mała trzynastu, odnowiłem po raz ostatni w roku 1959. Struktura przemysłowa miasta była już wówczas, z grubsza rzecz biorąc, gotowa. W ciągu następnych lat elektrownia skawinska zwiększyła poważnie produkcję, huta aluminium (po otrzymaniu dwóch nowych hal elektrolizy) podwoiła swoją; przybył miastu wchodzący właśnie do rozruchu zakład przetwarzający pyły z elektrowni w elementy budowlane, zmieniła strukturę produkcji mała huta szkła i starodawna „Kawa”, obecnie — fabryka koncentratów spożywczych.

Zmiany te jednak, produkcyjnie bardzo istotne, nie wpłynęły bynajmniej w jakis zasadniczy sposób na strukturę zatrudnienia. Sformu-

lowany przed dwoma laty przez reportera wniosek o dwójnym obliczu skawinskiej klasy robotniczej pozostaje aktualny, nadal obok starych fachowców z „samotowni” czy „kawy” w mieście tym pracuje młoda robotnicza kadra huty i elektrowni. Nie mieszają się ze sobą. Są jednak o dwa lata starsi i reporterowi wydawało się interesujące skonfrontować z rzeczywistością ówczesne swoje oceny i przewidywania, dotyczące kształtowania się młodej klasy robotniczej Skawiny. Materiał czerpie z życia samego miasta z jednej, z pracy huty aluminium — z drugiej strony. Obserwacje z miasta pozwalają mniemać, że w interesujących nas aspektach huta pozostaje nadal fabryką-pilotem i że problematyka jej załogi jest dla młodej klasy robotniczej Skawiny nadal reprezentatywna.

Pracują dobrze. Nawet bardzo dobrze. Wzrost wydajności pracy od początku uruchomienia huty wynosił 81%. Osiągają jedne z najlepszych w świecie wskaźników jakości produkcji zużycia prądu i soli fluorowych (patrz tabela na str. 5). Wobec światowej ceny 520—540 dol. za tonę aluminium, koszt produkcji (po przeliczeniu wg zróżnicowanych wskaźników MIZ) kształtuje się bardzo korzystnie. Huta skawinska okazała się jedną z najszybciej amortyzujących się i najbardziej opłacalnych inwestycji minionej dziesięciolecia. Szczególnie cennym znamieniem dobrej pracy i „zgrania” załogi było szybkie i sprawne uruchomienie w końcu ub. roku dwóch nowych hal elektrolizy — bez typowego w tego rodzaju sytuacjach pogarszania wskaźników.

DOKONCZENIE NA STR. 5

Ekonomiści o rozbrojeniu

DOKONCZENIE ZE STR. 1

Panie Profesorze, jaka była ogólna atmosfera na Konferencji i czy zarysowały się jakieś różnice zdań w dyskusowanych problemach?

Ogólna atmosfera panująca na Konferencji była bardzo serdeczna. Oczywiście było szereg spraw, w których ujawniły się różnice zdań między ekonomistami z krajów obozu socjalistycznego, a niektórymi ekonomistami burżuazyjnymi. (Jak nas poinformował prof. Baade z krajów zachodnich zostali zaproszeni tylko ekonomiści niemieckie).

Tak np. dr Urban z Pragi stwierdził (zupełnie słusznie), że proces rozbrojenia napotyka w krajach socjalistycznych mniejsze przeszkody, niż w krajach kapitalistycznych. Nie ma bowiem w krajach socjalistycznych klas i warstw społecznych zainteresowanych materialnie w zbrojeniach. Prof. Friedensburg (który jest również posłem CDU do Bundestagu) zaprotestował przeciwko sugestii dr Urbana, jakoby w „wolnym świecie” istnieją grupy, monopole, klasy społeczne, które są zainteresowane w zbrojeniach. Słusznie zwrócono prof. Friedensburgowi uwagę (szczególnie podkreślił to prof. Kaldor), że gdzie jak gdzie, ale w Niemczech po dwóch wojnach światowych, należałoby raczej zachować umiar w zapręczeniu tego typu. Od siebie dodajmy, że właśnie NRF jest obecnie jedynym państwem, które oficjalnie wysuwa pretensje terytorialne.

Pomimo tych „częstkowych dyskusji”, które od czasu do czasu „wybuchają” ogólnie można powiedzieć, że wszyscy uczestnicy Konferencji byli zgodni w sprawie najważniejszej – tj. w sprawie rozbrojenia, oraz wszyscy pozytywnie oceniali następującą redukcję lub całkowitą likwidację rozbrojenia dla gospodarki własnych krajów i gospodarki światowej.

Chciałbym w tym miejscu szcze-

gólnie podkreślić rolę profesora Baadego w tej Konferencji. Jest to starszy pan, który już wkrótce przechodzi na emeryturę. Niemniej jednak konferencję prowadził przez cały czas bardzo energicznie, wielokrotnie interweniował w czasie dyskusji, prowadząc ją konsekwentnie do celu. Nie dopuszczał on, by różnice w poglądach w różnych dość istotnych sprawach przesłoniły naszą zasadniczą zgodę co do najważniejszej kwestii rozbrojenia i jej ekonomicznych skutków. Wszyscy uczestnicy Konferencji byli pełni uznania dla pana Baadego i obarczyli go odpowiedzialnością za inicjatywę zwolnienia następnej konferencji, jak już wspominałem, szerszej, w przybliżeniu w terminie do końca 1982 r.

Panie Profesorze, jak zostały przyjęte przez uczestników Konferencji referaty ekonomistów krajów socjalistycznych?

Wydało mi się, że bardzo dobrze, były one wysłuchane z dużym zainteresowaniem. Trzeba powiedzieć, że pozytywną cechą tych referatów był bardzo szeroki zakres tematyki. Innymi słowy referaty naszych naukowców bardzo różniły się od siebie nie tylko sposobem argumentowania, lecz zakresem tematyki. Podczas gdy jeden (prof. Rubinstein i Kuczyński) zajmowali się problemem bezrobocia i pełnego zatrudnienia, to inni (Koziołek, Urban, Hay i ja) zajmowaliśmy się skutkami ekonomicznymi rozbrojenia w naszych krajach. Jeszcze inni (Gla-golew, Hay, Rubinstein) zajęli się problemem form współpracy naukowców w omawianej kwestii.

Profesor Głagolew rozpatrywał kwestię kosztów międzynarodowej kontroli i problem ewentualnych międzynarodowych sił policyjnych ONZ. Mój referat omawiał rozprzecznione poglądy w świecie zachodnim o wpływie zbrojeń na cykl i wykazywał słabe punkty tych poglądów. Muszę tu stwierdzić, że wielkim zaskakaniem wysłuchaliśmy również referatów naszych kolegów z Zachodu. Niektóre z nich znajdowały się na bardzo wysokim poziomie teoretycznym, bądź też stanowiły szczegółowe wyliczenie możliwości ewentualnych zastosowań środków zwolnionych na skutek redukcji lub likwidacji zbrojeń.

Prof. Wasili Leontief przedstawił przy pomocy tablic input-output szczegółowo opracowaną analizę skutków redukcji wydatków wojennych na podział, produkcję i zatrudnienie w USA, przy różnych alternatywnych hipotetycznych modelach kształtowania się popytu na produkty finalne. Podobne (choć na innych metodach oparte) wyliczenia dokonał również inni uczestnicy dyskusji. Bardzo ciekawy z tego punktu widzenia był referat prof. Koziołka z NRD, docenta Urbana z Pragi i inne.

Oprócz wspomnianego referatu Leontiefa, warto tu podkreślić referat prof. Timbergena o rozmiarach niezbędnej pomocy dla krajów słabo rozwiniętych, Gerharda Colma o możliwościach wzrostu USA, prof. Kaldora i Jacksona o wpływie rozbrojenia na ekonomikę Wielkiej Brytanii i prof. Kaldora o wpływie likwidacji wydatków zbrojeniowych na przebieg cyklu koniunkturalnego. Słowem, musiałbym wymienić po kolei wszystkie referaty, a to zajęłoby zbyt wiele czasu i miejsca.

Czy nawiązał Pan Profesor jakieś ciekawe kontakty naukowe z ekonomistami innych krajów?

Oczywiście, chociaż znaczna część uczestników Konferencji nie była mi nieznana. Wielu profesorów, którzy brali udział w Konferencji, było już w Polsce (Myrdal, Leontief, Jackson, Timbergen, nie mówiąc o ekonomistach krajów socjalistycznych), prof. Kaldor przybędzie do nas wkrótce z kilkoma odczytami. Uczestnictwo w Konferencji było dla mnie dużą satysfakcją i dało mi wiele do przemyślenia. Wydaje mi się, że współpraca ekonomistów krajów kapitalistycznych i socjalistycznych w tak szlachetnej sprawie, jaką jest sprawa powszechnego rozbrojenia, nie tylko zasługuje na pełne poparcie, lecz jest najlepszym sposobem wzajemnego zrozumienia się w tych sprawach, w których ludzie postępowi zajmują jednolite stanowisko.

Rozmawiał: H. F.

Czy LUDZIE muszą głodować?

TADEUSZ PALACZ

W ostatnich tygodniach 1980 roku ukazało się na półkach księgarskich tłumaczenie książki profesora ekonomii Uniwersytetu Nowojorskiego – Jacoba Osera. Oser ujmuje poruszone problemy nie tylko z punktu widzenia ekonomicznego, lecz również i socjologicznego. Stanowisko jakie autor książki reprezentuje świadczy, iż jest on przedstawicielem tej grupy intelektualistów w krajach kapitalistycznych, którzy wprowadzili nie są marksistami ujmując jednak rozpatrywane problemy w sposób postępowy i humanitarny.

Oser w sposób bezkompromisowy poddaje druzgocącej krytyce politykę kolonialną, wskazuje na konsekwencje tej polityki, które sprwadają się do głodu, nędzy i zaco-fanla umysłowego krajów kolonialnych. Demaskuje on również kulisy polityki kolonialnej, naświetla stosunki społeczno-religijne, utrzymywanie których leży przede wszystkim w interesie kolonizatorów i idących z nimi „reka w reke” – przedstawicieli miejscowej wielkiej burżuazji.

Książka „Czy ludzie muszą głodować?” składa się z 12 rozdziałów. W pierwszym z nich autor poddaje krytyce poglądy Malthusa, przedstawiając się jako bezkompromisowy przeciwnik tej teorii. W rozdziale drugim Oser omawia zagadnienie przyrostu naturalnego, gęstości zaludnienia, na tle wzrostu dochodu narodowego oraz innych elementów określających rozwój gospodarczy danego kraju czy rejonu. Wreszcie omawia zagadnienie nadprodukcji na świecie.

W rozdziale trzecim autor rozpatruje zasoby żywności i wzrost ludności w Stanach Zjednoczonych. Oser na przykładzie USA udowadnia, że przykre przepowiednie Malthusa co do nieuchronności nędzy nie sprawdziły się.

W rozdziale czwartym autor porusza problemy wojny i głodu. Naświetla szeroko problem wydatków zbrojeniowych.

W następnych rozdziałach poruszone zostają takie zagadnienia jak: dzierżawa, lichwa i ubóstwo na poszczególnych terenach Afryki, Azji, i Południowej Ameryki.

W rozdziale siódmym przedstawione są zagadnienia przemysłowienia krajów słabo rozwiniętych. Z rozdziałem tym łączy się ściśle zagadnienie polityki handlowej i inwestycji gospodarczych krajów gospodarko rozwiniętych, które przedstawione są w rozdziale następnym.

Problemy zysków przedsiębiorstw zagranicznych, poziomu płac i warunków pracy, systemu podatkowego w krajach zaoferowanych, są przedmiotem rozdziału dziewiątego.

Przez wszystkie rozdziały książki przewija się generalna tendencja zmierzająca do wykazania niesłuszności teorii Malthusa. Autor nie jest bezstronny, zaznacza to w przedmowie. Jednakże dla przeprowadzenia swego dowodu czytamy w książce „nie posługiwano się w niej świadomości ani fałszem ani deformacją faktów”.

Oceniając generalnie książkę, przyznać należy, że autor podszedł

do zagadnienia z olbrzymią erudycją wykorzystując ją w sposób bardzo interesujący. Właściwie trudno pracować Osera zaszeregować – czy jest to książka naukowa, czy też publicystyczna. Z jednej strony nagromadzenie dużego materiału dowodowego pozwala zaliczyć tę książkę do rzędu prac naukowych. Z drugiej natomiast strony, forma omawianej pracy pozwala zaszeregować tę książkę do dobrej publicystyki. Ta specyficzna atrakcyjność dla czytelników forma książki jest jej poważną zaletą.

Najślisniejszą stroną książki jest chyba jej demaskatorski charakter, jeśli chodzi o politykę zbrojeń i wo-

krajów kolonizatorskich, lecz tylko książka eksploracji kolonii. Tak np. po 50 latach władania Erytreą Włochy posiadały w tym kraju mniej niż 8000 swoich obywateli. Japonia w okresie 40 lat ukończyła w swoich koloniach mniej aniżeli 2-letni przyrost ludności.

Nie wszystkie jednak tezy wydają się słuszne. Wydaje się, iż krytyka teorii ludnościowej Malthusa nie zawsze jest w pełni przekonująca, autor nie w pełni udowodnił bezpodstawności teorii ludnościowej Malthusa. Po przeczytaniu książki Osera ma się przeświadczenie, że nie ma powodów, by ograniczać na świecie przyrost ludności

pod każdym względem, że ich społeczeństwa stanęły na takim szczeblu społecznej świadomości, że rozpoczęły one samoradnie proces regulacji urodzeń. Tak np. w wieku XIX przybyło na świecie zaledwie 702 mln ludności, podczas gdy w pierwszej połowie XX stulecia wzrosła ona o 887 mln ludności. Oser nie uwzględnia jednakże, że o ile w dziesięciolecie 1920–1930 ludność świata zwiększyła się o 203 mln osób, w latach 1930–1940 o 233 mln, a w 1940 – 1:30 zaledwie o 249 mln, to w okresie 1950 – 1980 przyrost ludności świata wyniósł około 500 mln ludzi.

Powstałe w związku z tym pytanie dlaczego nastąpił tak gwałtowny przyrost i jaki będzie przyrost w następnych latach? Odpowiedź na pierwsze pytanie da się uzasadnić olbrzymim rozwojem medycyny z jednej strony i przełamaniem w krajach zaoferowanych „bariery głodu” z drugiej.

Drugim zarzutem, który trzeba chyba postawić autorowi książki, jest operowanie pojęciem – „ludność świata” jako całości. Nie należy zapominać, iż na świecie są tereny słabo zamieszkałe, są też tereny już w tej chwili poważnie prze-ludnione. Paradoxa polega właśnie na tym, że tereny najbardziej zaludnione mają największy przyrost naturalny. Należałoby w tych warunkach rozstrzygnąć czy istnieją jakieś realne możliwości migracji ludności świata na dużą skalę, by zlikwidować zle rozmieszczenie ludzi na świecie. Czy istnieje realna szansa przelamania w krótkim czasie sprzedzień socjalno-religijnych w krajach zaoferowanych, co pozwoliłoby na zwiększenie produkcji. Pytań takich można by postawić wiele. Ogólnie też książka Osera odrzucając generalnie wszystkie tezy teoretyczne Malthusa wpada nieuchronnie w utopizm. Czyż bowiem w chwili obecnej przyrost ludności np. w Indiach nie stwarza takiej presji demograficznej, przy której rozwiązanie jakichkolwiek problemów gospodarczych natrafia na nieprzezwyciężone trudności?

Mimo powyższych zastrzeżeń książka Osera posiada jedną ogromną zaletę. Mianowicie prowokuje do myślenia i dyskusji. Jest to zaleta niebagatelną, przy której błędna w pewnym stopniu wszystkie dotychczasowe zarzuty.

Książka Osera zainteresuje zapewne szerszy krąg czytelników, niż ściśle grono ekonomistów, czy socjologów. Wydaje się, że nakład 3180 egz. okaże się za mały. Jest chyba wielu ludzi, których zainteresuje tak ważny problem ekonomiczny i socjalny, jakim jest problem głodu.

J. J. Oser: „Czy ludzie muszą głodować?”, tytuł oryginalny „Must men starve?”, Polskie Wydawnictwa Gospodarcze, Warszawa 1980.

2) Regulacja rzeki Tennessee.

albowiem możliwości żywnościowe świata są olbrzymie. Takie podejście do problemu budzi poważne zastrzeżenie. Wydaje się, że można chyba przytoczyć taką samą ilość dowodów świadczących, że koncepcja szybszego wzrostu ludności niż środki żywności jest w pewnym sensie słuszna. Oser operując danymi statystycznymi stara się udowodnić bezpodstawną tezę teorii. Autor jednak nie tłumaczy dlaczego wyliczenia Malthusa się nie sprawdziły. Oser nie wspomina, że przewidywania Malthusa zawiodły, ponieważ choroby i głód dziesiątkowały w systemie kolonialnym ludność w takim zakresie, przy którym następowała „regulacja” przyrostu ludności w stopniu w jakim nie przewidywał tego Malthus.

Ponadto kraje kolonizatorskie tak szybko się zubożyły i rozwinęły

Z narady o budownictwie mieszkaniowym

CZY POCZĄTEK POPRAWY...

W okresie bieżącej pięcioletki zakłada się wybudowanie 1,8 mln izb mieszkalnych, tj. o 50 proc. więcej niż w latach 1956–60. Wykonanie tych zamierzeń wymagać będzie poważnego wysiłku. Oparcie się na dotychczasowych doświadczeniach, które znalazły odbicie w tezach i dyskusji narady, jaka w tych sprawach odbyła się w Urzędzie Rady Ministrów, jednym z podstawowych problemów jest kwestia rozszerzenia gestii rad narodowych.

Inwestorami budownictwa mieszkaniowego są obecnie – obok rad narodowych – resorty gospodarcze, podległe im zakłady pracy, spółdzielnie mieszkaniowe i osoby prywatne. Rady narodowe zgodnie z obowiązującym systemem planowania obejmują swoim planem inwestycyjnym budownictwo własne oraz spółdzielcze i osób prywatnych. Budownictwo mieszkaniowe zakładów pracy jest planowane i realizowane przez odpowiednie resorty. Wysłunięta przez naradę propozycja stworzenia z rad narodowych koordynatora poprzez danie im prawa kierowania planowaniem inwestycji wszystkich inwestorów jest niewątpliwie słuszna. Słuszna oczywiście w przypadku zachowania prawa poszczególnych inwestorów do odpowiedniego korzystania z efektów budownictwa oraz pod warunkiem stworzenia radom narodowym odpowiednich warunków organizacyjnych i prawnych. A sprawa ta nie jest bynajmniej prosta.

Na ogólną liczbę 894 miast i miasteczek jedynie 28 proc. posiada zatwierdzone plany przestrzenne. Wprawdzie rady narodowe zobowiązane zostały do opracowania ich do końca 1983 r., ale już teraz termin ten wydaje się problematyczny.

Następnie tezy omawianej narady postulują utworzenie jednolitej organizacji biur projektowych a także zaostreżenie nadzoru i kontroli wszystkich służb inwestycyjnych ogólnego budownictwa mieszkaniowego. Wydaje się, że w obecnych warunkach organizacyjnych przedsiębiorstw budowlanych podległych różnym resortom, żadne zwiększenie kontroli nie przyniesie zbyt wielkich efektów. Przedsiębiorstwa te nie są przygotowane do kompleksowego wykonywania budynków mieszkalnych. Powołuje to stosowanie tzw. systemu generalnego wykonawcy, zlecającego niektóre roboty innym przedsiębiorstwom. W związku z tym na placach budowy często spotyka się kilka różnych przedsiębiorstw, co przyczynia się do podnoszenia kosztów. W tych warunkach przekazanie radom narodowym prawa nadzoru, problemu nie rozwiąże. Konieczne wydaje się natomiast poparcie propozycji Katowic przejęcia przez rady narodowe wszystkich przedsiębiorstw budownictwa mieszkaniowego. Dopiero wtedy będzie można oczekiwać właściwych efektów z prawidłowej koordynacji.

Dużo miejsca poświęcono na naradzie zagadnieniu projektów typowych. Stwierdzono między innymi, że istniejące projekty typowe stosowane są jedynie w ok. 20 proc. Utrzymanie takiego stanu rzeczy będzie w dalszym ciągu hamulcem obniżki kosztów. Dlatego

go więc sprawie tej poświęcono na tle innych problemów zbyt mało wniosków uwag, ograniczając się do bardzo zresztą istotnych postulatów większego ich zróżnicowania, unowocześnienia itp.

Jeden z dyskusantów stwierdził dość ciekawy fakt rzucający trochę światła na problem projektów typowych. Otóż przed 16 miesiącami wydano zbiór przepisów inwestycyjnych liczący około 800 stron. Od tego czasu wydano dalsze 50 przepisów. Przyczynia się to oczywiście do przedłużenia cyklu opracowania projektów typowych, który trwa u nas blisko dwa lata. Po upływie tego czasu okazuje się często, że projekt jest już przestarzały lub nieaktualny.

W wdrażaniu projektów typowych nie są zainteresowani projektanci. Bódcze materialnego zainteresowania preferują bowiem projektowanie największej ilości rozwiązań wyrażających się m. in. w oddaniu dużej ilości arkuszy.

Altuiistami nie są także przedsiębiorstwa budowlane preferujące projekty droższe, dające większy zys. Na przykładach tych widać, że problem „budować taniej” wykracza daleko poza „prawo gestii” i system organizacji przedsiębiorstw. Jednym z elementów obniżki kosztów jest poza tym lokalizacja nowego budownictwa. Nie trzeba chyba nikomu przypominać, że do niedawna zbyt chętnie budowano na peryferiach lub też na terenach niedostatecznie uzbrojonych. Podstawa racjonalnego budownictwa, które powinno być powierzone radom narodowym, jest możliwość dysponowania odpowiednio uzbrojonymi w kanalizację, wodociąg itp. terenami budowlanymi. Na cel ten potrzebne będą bardzo poważne i trudne do uzyskania środki inwestycyjne. Te wysokie koszty uzbrojenia stanowią jeden z czynników skłaniających do budowania dość wysokich bloków mieszkalnych. Należy więc poważnie zastanowić się nad wykorzystaniem pod zabudowę już istniejących uzbrojonych terenów, zabudowanych częściowo nie nadających się do dalszego użytku budynkami. Przeszkoda swobodnej gospodarki jest tu jednakże konieczność uzyskania dla mieszkańców walcących się domów mieszkań zastępczych. Dlatego więc nie budować dla nich na peryferiach zamiast luksusowych bloków tymczasowych parterowych domów ustawionych np. z elementów prefabrykowanych.

Przydałoby się także traktowanie mniej po macoszemu spraw remontów oraz szersze zastanowienie się nad sprawą zwiększenia ilości iab przez stosowanie tam gdzie to możliwe budowy jednej lub dwóch kondygnacji użytkowych.

Są to tylko niektóre z problemów szerokiego zagadnienia jak budować taniej, szybciej a przez to i więcej. Warto było o nich wspomnieć, zwłaszcza że w najbliższym czasie powołana zostanie komisja rządowa, która zajmie się szczegółowym opracowaniem poruszonych na wspomnianej naradzie problemów budownictwa mieszkaniowego.

EM-BE

Wykłady z ekonomii

Podobnie jak w roku ubiegłym, Wydział Ekonomii Politycznej Uniwersytetu Warszawskiego organizuje w kwietniu i maju 1981 r. cykl wykładów publicznych.

Zadaniem cyklu jest popularyzacja niektórych podstawowych zagadnień teoretycznych z zakresu współczesnej wiedzy ekonomicznej.

Cykl rozpocznie się w środę dnia 5 kwietnia br. o godz. 18-tej w sali A gmachu „Auditorium Maximum” (Krakowskie Przedmieście 26-28) odczytem członka P.A.N. prof. dr OSKARA LANGE pt. „Teoria programowania i jej zastosowanie w naukach ekonomicznych”.

Następne wykłady odbywać się będą również w środy o tej samej godzinie.

Nr 12 Przeglądu Technicznego

przynosił na wstępie wywiad Redakcji z tow. Zygmuntom Wolskim, sekretarzem CRZZ na temat współdziałania inżynierów i techników z zalogami robotniczymi w dziedzinie współzawodnictwa pracy.

Na ten sam temat pisze mgr inż. Wojciech Płiróg wiceprezes Zarządu NOT, zajmując się szczegółowymi zadaniami stowarzyszeń naukowo-technicznych w zakresie współzawodnictwa.

Romuald Mojsowski w artykule na temat wprowadzania norm technicznie uzasadnionych, po powtórzeniu stwierdzeń i ocen, które już wielokrotnie były publikowane m. in. także w ZG i to przed rokiem, pisze w końcowej części artykułu „ostanie obserwuje się poważne osłabienie intensywności w przygotowaniu zakładów do przejścia

nie i w tej samej sali w niżej podanej kolejności:

Prof. CZESŁAW BOBROWSKI „Nowa 5-letka”

Prof. dr JOZEF ZAWADZKI „Konsekwencje ekonomiczne rozbrojenia”

Prof. dr SEWERYN ŻURAWICKI „Związki analizy jakościowej i ilościowej w naukach ekonomicznych”

Doc. dr EGON VIELROSE „Co to jest demografia potencjalna”

Prof. dr HENRYK GRENIIEWSKI „Rola pojęcia informacji w modelach ekonomicznych”.

Wstęp wolny.

na nowe normy, tak że strony zjednoczeń branżowych, jak i w samych zakładach”. Autor nie analizuje przyczyn zjawiska (nie powinno ono być zaskakującym, akcja obejmuje zakłady oraz starsze organizacje) – i – apeluje jednak o większe zainteresowanie się realizacją istniejących w tym zakresie planów – przez organizacje partyjne i administrację zakładów.

Dalsze artykuły i notatki powiązane są na ogół z tematyką współzawodnictwa pracy w związku z naradą jaka w tej sprawie rozpoczęła się w dniu 24 bm. w Warszawie.

Warto zwrócić uwagę na jak swykie dobrze redagowaną rubrykę „Na łamach gazet zakładowych” i przegląd prasy.

PRACA dla EKONOMISTY

Magister ekonomii, dyplomowany biegły z trzyletnim stażem pracy w charakterze głównego księgowego w budownictwie poszukuje pracy. Warunek – mieszkanie rodzinne, miejscowość obojętna. Oferty kierować pod adresem redakcji dla „ekonomisty”.

Ogłoszenie drobne

DACHÓWCZARKĘ typu karpiówka sprzedam oraz 300 podkładów blaszanych. Czarna Franciszek, Olszy na Lubuska, ul. Wolności 23.

W „Życiu Gospodarczym” (nr 3 z 1961 r.) opublikowany został artykuł dyskusyjny J. Prusaka pt. „Jak obliczyć moc”. Ponieważ nie w pełni podzielał poglądy autora przedstawione w tym artykule, pozwól sobie ustosunkować się do nich, przedstawiając własne koncepcje w przedmiocie badań zdolności produkcyjnych i oceny potrzeb inwestycyjnych.

Obliczenie i analiza wykorzystania dotychczasowych zdolności produkcyjnych ma przede wszystkim wykażać wszelkie rezerwy produkcyjne w zakładach i branżach, co umożliwi odpowiedni wzrost produkcji przy jednoczesnym zaoszczędzeniu nakładów inwestycyjnych, jakie należałoby w przeciwnym razie ponieść dla osiągnięcia tego wzrostu.

Drugim, nie mniej ważnym celem tych badań jest stworzenie właściwej podstawy wyjściowej dla stosowania rachunku ekonomicznego i efektywności inwestycji. Powtóżyć tu muszę tezę, jaką przedstawiłem już w ubiegłym roku na łamach „Życia Gospodarczego”, iż nieodwrotnym warunkiem uznania nowych inwestycji za ekonomicznie efektywne powinno być, oprócz pozytywnego wskaźnika efektywno-

W sprawie obliczania mocy

(Artykuł dyskusyjny)

JERZY LASOCKI

ści, również stwierdzenie braku wolnych rezerw zdolności produkcyjnych w branżach, gdzie mają być podjęte nowe inwestycje.

Z początkowej części artykułu J. Prusaka można odnieść wrażenie, iż autor reprezentuje analogiczny pogląd na celowość przeprowadzenia omawianych badań. W końcowej jednak części artykułu stwierdza, iż obliczenie zdolności produkcyjnych wymaga wielu skomplikowanych działań. Wskazuje, że w „jakimś przypadku” obliczenia dokonywane takich obliczeń? Autor dochodzi do wniosku — że tylko wtedy, gdy obliczenia takie nie pozostają na papierze, lecz będą podstawą konkretnej działalności... Jest to aktualne w dwóch przypadkach: gdy zakład ma postawione zadanie i efektywne warunki (co to znaczy) dla bardzo poważnego zwiększenia wielkości produkcji i w tym celu musi uruchomić rezerwy wewnętrzne lub gdy na zakładzie ciąży zadanie bardzo poważnego obniżenia kosztów własnych produkcji, co wymaga lepszego wykorzystania posiadanych środków trwałych.

Pomijając pewne niejasności powyższych sformułowań, stwierdzę, należy, iż w rozumowaniu tym zabiegany został właściwy cel obliczania zdolności produkcyjnych, postawiony również przez samego autora na początku jego artykułu. Przede wszystkim należy odrzucić, jako nie podlegającą dyskusji, sprawę opłacalności dla zakładu przeprowadzania badań, ponieważ nie może ona być podporządkowana jego wewnętrznym interesom. Po wtóre — właściwe określenie zadań produkcyjnych i potrzeb inwestycyjnych dla poszczególnych zakładów poprzedzone musi być obliczeniem i wnikiwą analizą wykorzystania ich zdolności produkcyjnych, a nie odwrotnie, jak to przedstawia J. Prusak, oraz sporządzeniem branżowych bilansów zdolności produkcyjnych, co wymaga dokonania obliczeń we wszystkich zakładach danej branży.

*

Przy określeniu metod obliczania zdolności produkcyjnych istotne będzie odpowiednie zdefiniowanie i rozgraniczenie takich pojęć, jak: „moc produkcyjna” i „zdolność produkcyjna”. Pojęcia te często są ze sobą utożsamiane, a nawet określa się nimi planowaną lub wykonaną produkcję. Ta niejednolitość pojęć rodzi poważne ujemne skutki gospodarcze, zaciemniając obraz faktycznych możliwości produkcyjnych zakładów, i prowadzi do nadmiernego przeciążania lub niepełnego wykorzystania potencjału produkcyjnego, nieprawidłowego określenia potrzeb inwestycyjnych itp. Według terminologii używanej przez niektórych autorów (których poglądy w omawianej sprawie podziela autor nin. artykułu) właściwe wydaje się przyjęcie, że:

MOC PRODUKCYJNA — jest to wielkość teoretyczna odpowiadająca mocy technicznej środków pracy, wyrażająca maksymalną ilość produkcji, jaką można uzyskać w jednostce czasu. Np. obrabarka do metali lub drewna posiadająca takie charakterystyczne cechy jak: moc silnika, szybkość skrawania, szybkość posuwu itp. Cechy te określają moc produkcyjną środków pracy. Moc produkcyjna ustalona jest z góry przez twórcę projektu środków pracy i jego wykonawcę. Zamiast pojęcia mocy produkcyjnej używane są w literaturze takie pojęcia, jak: zdolność produkcyjna, zdolność produkcyjna, zdolność produkcyjna techniczna, zdolność produkcyjna techniczna itp.

ZDOLNOŚĆ PRODUKCYJNA — jest to wielkość praktyczna, odpowiadająca optymalnej ilości produkcji, jaka może być wykonana w określonym czasie (np.

w ciągu roku), przy danych warunkach organizacyjno-technicznych. Środki pracy nie mogą być eksploatowane przez dłuższy czas przy pełnym wykorzystaniu ich mocy produkcyjnej ze względu na ograniczenia techniczne i organizacyjne. Np. nasilenie i regulacja biegu maszyny, zmiana narzędzi, założenie i zdjęcie przedmiotów pracy z maszyny — są to przerwy o charakterze technologicznym. Oprócz nich występują przerwy o charakterze organizacyjnym, wynikające z systemu pracy zakładu (np. jedno lub dwumianowa praca), przerwy w dni świąteczne, przerwy w czasie remontów itp. Dlatego rzeczywista wielkość zdolności produkcyjnej obliczona musi być z uwzględnieniem niezbędnych przerw w procesie produkcji, aby stała się realnym miernikiem potencjału produkcyjnego.

Warunki organizacyjno-techniczne odnoszą się do całych branż, przedsiębiorstw, wydziałów i stanowisk roboczych. W przekroju branż będą to przede wszystkim zagadnienia specjalizacji i organizacji więzi kooperacyjnych, decydujące o racjonalnym podziale produkcji między przedsiębiorstwa. W ramach zaś przedsiębiorstwa warunkami tymi będą: park maszynowy i powierzchnia produkcyjna oraz poziom kwalifikacji załogi. Od ilości i rodzaju posiadanych środków pracy zależą maksymalne możliwości uruchomienia odpowiednich operacji technologicznych i wykorzystania powierzchni produkcyjnych, a prawidłowe opanowanie przez załogę techniki i organizacji produkcji decyduje o intensywności wykorzystania środków pracy, tzn. o wydajności pracy.

Zdolność produkcyjna dla określonego pojęcia mocy produkcyjnej określona jest w literaturze mianem zdolności produkcyjnej optymalnej, praktycznej, dysponowanej itp.

Uwzględniając kryteria przyjęte dla określenia poruszonych tu pojęć, należy stwierdzić, iż właściwą drogą dla ustalenia rezerw produkcyjnych i racjonalnego wykorzystania środków inwestycyjnych mogą stanowić jedynie obliczenia zdolności produkcyjnych, a nie mocy produkcyjnych, jak proponuje to J. Prusak.

*

Prawidłowe określenie metod obliczania zdolności produkcyjnych jest zagadnieniem niewątpliwie bardzo trudnym. Specyfika procesów produkcyjnych poszczególnych przemysłów i branż wymaga odpowiedniego dostosowania do niej metodologii obliczeń z uwzględnieniem tych wszystkich czynników techniczno-organizacyjnych, jakie mogą mieć wpływ na rozmiary zdolności produkcyjnych w danej branży. Z całą pewnością można powiedzieć, że inne muszą być metody obliczeń np. w przemyśle wydobywczym, niż w przemyśle przetwórczym, inne w przemyśle ciężkim, niż w przemyśle lekkim; także w ramach przemysłów lub branż zachodzą będą istotne różnice obliczeń dla procesów termicznych, chemicznych i mechanicznych.

Punktem wyjściowym dla ustalenia zdolności produkcyjnej oddziałów i wydziałów oraz całego zakładu powinna być zdolność stanowiska pracy. Jest ona wielkością zmienną, wzrastającą w miarę intensyfikacji procesu technologicznego i pełniejszego wykorzystania rezerw ekstensywnych. Stąd też czynnikami decydującymi o rozmiarach zdolności produkcyjnych są: czas pracy robotników oraz maszyn i urządzeń w ciągu roku (efektywny fundusz czasu), jak również pracochłonność wykonania poszczególnych operacji (dla pracy ręcznej), bądź czas niezbędny na wykonanie określonej jednostki wyrobu (dla pracy maszyn). Prawidłowe określenie tych czynników stanowić będzie niewątpliwie najważniejszy problem przy ustalaniu metodologii obliczenia zdolności produkcyjnych.

Duże znaczenie mieć będzie również wybór jednostki obliczeniowej, przy pomocy której dokonywane będą obliczenia zdolności. Ma to szczególne znaczenie w tych branżach, gdzie występuje duża różnorodność operacji technologicznych, zwłaszcza powodujących poważne zmiany ilościowe poddawanych obróbce surowców i materiałów, lub gdzie występuje duża różnorodność asortymentów produkcji różniących się zasadniczo czasem niezbędnym na wykonanie jednostki wyrobu. Konieczne jest dążenie do ustalania takich jednostek obliczeniowych, które umożliwiłyby porównywanie zdolności produkcyjnych w poszczególnych fazach procesu produkcyjnego i wykrywanie tą drogą wąskich gardeł lub rezerw produkcyjnych w ramach jednego zakładu, a następnie w skali całej branży. Pozwoli to na podjęcie odpowiednich przedsięwzięć organizacyjnych oraz na określenie realnych potrzeb inwestycyjnych. Oczywiście, obliczenia zdolności produkcyjnych i potrzeb inwestycyjnych powinny mieć charakter dynamiczny oraz powinny uwzględniać naturalne ubytki środków pracy i odpowiadającej im zdolności produkcyjnej.

Jeśli dobrze zrozumieliśmy, J. Prusak proponuje, w celu oceny rezerw produkcyjnych i możliwości ich wykorzystania, porównywanie osiągnięć, jakie przy pomocy takiego samego i podobnego wyposażenia uzyskuje się w kraju i za granicą, przy czym chodzi tu o moc produkcyjną, a nie o zdolność produkcyjną w rozumieniu pojęć podanych przez mnie wyżej. Porównania te miałyby dotyczyć dwóch rodzajów obliczeń, a mianowicie: 1) kindrzych poziom opłacalności produkcji przy danym poziomie cen, 2) które w porównaniu z poziomem światowym są zacofane. Autor nie wyjaśnia jednak, co należy rozumieć pod pojęciem „poziom” światowy, ani też jakie „osiągnięcia” miałyby być przedmiotem porównań.

Nie negując celowości ani potrzeby porównań np. wskaźników techniczno-ekonomicznych produkcji uzyskiwanych u nas w kraju z analogicznymi wskaźnikami osiągniętymi za granicą, nie wydaje się celowe ani potrzebne dokonywanie obliczeń mocy produkcyjnych, tj.

W bieżącej plejolażce rozpocznie się budowa nowego dużego zakładu przemysłu wielkiej syntezy chemicznej w Puławach, którego podstawową produkcją będą nawozy sztuczne azotowe, a następnie także różne produkty organiczne. Założona produkcja nawozów azotowych w tym zakładzie przewyższać będzie obecnie łączną zdolność produkcyjną tych nawozów w czterech istniejących zakładach przemysłu azotowego.

Jednym z podstawowych czynników wzrostu wydajności produkcji roślinnej jest zwiększenie stosowania nawozów sztucznych w rolnictwie. Polska nie posiada obecnie poważniejszych zasobów surowców do produkcji nawozów fosforowych, a produkcja soli potasowych zaczyna się rozwijać dopiero w następnej plejolażce. Toteż w aktualnej sytuacji stosunkowo najłatwiej możemy rozwijać w kraju produkcję nawozów azotowych i to na bardzo ekonomicznym surowcu, jakim jest gaz ziemny. Dostawa tego gazu w znacznych ilościach zaowocuje nam przede wszystkim w Radzicku. Jednocześnie nawozy azotowe spośród trzech ogólnie stosowanych mają największy wpływ na przyrost pól, a zasoby azotu w glebie w postaci azotanów dla roślin wyczerpują się najszybciej.

Zużycie nawozów azotowych w kraju w roku gospodarczym 1959-60 wyniosło średnio 15,7 kg N/ha gruntów ornych, czyli daleko poniżej średniej dla krajów europejskich, która wynosiła ok. 41 kg N/ha gruntów ornych (bez części europejskiej ZSRR); nie mówiąc już o tym, że w niektórych krajach zużycie było znacznie wyższe, jak np. w Holandii — 201,8 kg N/ha, Belgii — 97,1 kg N/ha, NRF — 66,2 kg N/ha gruntów ornych. Rozwój istniejących 4 zakładów azotowych (w Kędzierzynie, Tarnowie, Chorzowie i Knurowie) w zakresie produkcji nawozów azotowych, który się na przełomie lat 1965/66 i w tym okresie przewiduje się rozpocząć produkcji tych nawozów już w nowym zakładzie w Puławach.

Według opracowanych założeń, budowa Zakładów Azotowych w Puławach rozpocznie się w 1962 r. i realizowana będzie w trzech etapach. W I etapie, który ma być zakończony w 1966 r., produkowane będą wyłącznie nawozy azotowe w ilości ok. 200 tys. ton N rocznie. Podstawowym półproduktem dla tych nawozów (głównie mocznik azotowego o zawartości 46 proc. N) będzie amoniak syntetyczny wytwarzany z gazu ziemnego. W II etapie — ok. 1968 r. — osiągnięta zostanie docelowa zdolność produkcyjna nawozów w ilości ok. 330 ton N rocznie. Jednocześnie w II etapie założona technologia przeróbki gazu ziemnego pozwoli obok amoniaku — otrzymać także acetylen na cele syntez organicznych. Cała ilość acetylenu w II etapie będzie przerabiana na 100 tys. ton polichloru winylu — tworzywa o najbardziej wszechstronnym zastosowaniu i w którego zakresie potrzeby będą

możliwości wykorzystania posiadanego wyposażenia z pominięciem innych czynników produkcji, jak proponuje J. Prusak, i sporównywanie tych danych z danymi i normatywnymi uzyskiwanymi w skali światowej.

Realna ocena krajowego potencjału produkcyjnego oraz określenie na tym tle zadań produkcyjnych zakładów i branż uwzględnić musi wszystkie czynniki produkcji oraz faktyczne ich warunki produkcji.

*

Zadania produkcyjne na okres planowany określone dla branży lub galezi przemysłu przydzielane są do realizacji poszczególnym zakładom. Porównanie istniejących zdolności produkcyjnych, przy uwzględnieniu planowanych ubytków i konieczności istnienia pewnych rezerw zdolności, z zapotrzebowaniem zdolności produkcyjnych wynikającym z planowanych zadań produkcji pozwoli na ustalenie nadwyżek lub niedoborów zdolności w ramach przedsiębiorstw i zakładów. Porównanie takie powinno być przeprowadzone na podstawie odpowiedniego bilansu zdolności produkcyjnych, w przekroju dynamicznym. Bilans zdolności produkcyjnych zakładu powinien pozwolić na ustalenie rezerw i wąskich przekrojów produkcji oraz na określenie zdolności produkcyjnej całego zakładu, która np. w przypadku istnienia dysproporcji zdolności między kooperującymi wydziałami zależeć będzie od zdolności produkcyjnej wydziału o najniższym jej poziomie, a w przypadku braku powiązań technologicznych między wydziałami zależeć będzie od zdolności produkcyjnych wydziałów.

Określenie zdolności produkcyjnej całego zakładu, w przypadku kooperacji międzywydziałowej, dla potrzeb zbilansowania zdolności produkcyjnych na szczeblu branży powinno uwzględniać zarówno dane dotyczące wydziałów o najniższej zdolności produkcyjnej (minimalnej) jak i dane dotyczące wydziałów o zdolności najwyższej (optymalnej). Pozwoli to na podjęcie prawidłowych decyzji co do ewentualnego wykorzystania rezerw lub likwidacji niedoborów zdolności produkcyjnych w zakładzie.

W przypadku braku kooperacji wewnętrznej zdolność produkcyjna zakładu w bilansie branżowym powinna być zaliczona według faktycznych jej rozmiarów w poszczególnych wydziałach. Na podstawie bilansów zdolności produkcyjnych zakładów powinny być sporządzone bilanse branżowe. W zależności od wyników zbilansowania zdolności produkcyjnych na szczeblu branży mogą być podjęte prawidłowe decyzje o:

— przesuńnięciu zadań produkcyjnych między zakładami w przypadku równowagi bilansu na szczeblu branży, lecz wobec jej braku w poszczególnych zakładach;

— konieczności podwyższenia zadań planowych lub uruchomienia nowej produkcji w przypadku istnienia rezerw zdolności produkcyjnych na szczeblu branży;

— uzupełnieniu w drodze inwestycji ewentualnego niedoboru zdolności produkcyjnych na szczeblu branży.

Ustalony ostatecznie, w wyniku odpowiedniej analizy, niedobór zdolności produkcyjnych branży może być zlikwidowany w drodze modernizacji lub rozbudowy istniejących zakładów, lub budowy zakładów nowych. Odpowiednie decyzje w tej sprawie powinny być podjęte w wyniku przeprowadzenia rachunku ekonomicznego efektywności inwestycji

AZOTY W PUŁAWACH

szybko wzrastać. W III etapie — po roku 1968 — rozwijana będzie dalsza synteza produktów organicznych na bazie acetylenu, przy czym główną specjalizacją zakładów będą tworzywa winytowe. Zapotrzebowanie na gaz ziemny po peł-

nej rozbudowie zakładu sięgać będzie ok. 600 mln m³ rocznie. Wzrost produkcji i zużycia nawozów azotowych w porównaniu do okresów ubiegłych przedstawiać się będzie następująco:

	1955	1960	1965	1970
1. Produkcja nawozów azotowych w tys. ton N	154,0	270,0	464,0	810
— w tym Z. A. Puławy	—	—	—	330
2. %owy wzrost produkcji w poszczególnych 5-leciach	x	175,5	172,0	174,5
3. Zużycie nawozów azotowych w kg N na 1 ha gruntów ornych (w roku gospodarczym)	8,9	15,7	29,0	50,0

Z powyższego zestawienia widać, że dzięki budowie nowego zakładu w Puławach utrzymać się w przyszłości wysokie tempo wzrostu produkcji nawozów azotowych, podobnie jak w ubiegłej i bieżącej plejolażce. Zużycie nawozów w przeliczeniu na jednostkę powierzchni uprawnej dojdzie ok. r. 1970 do wielkości osiągniętych obecnie w krajach o produkcji kultury rolnej. Należy jeszcze nadmienić, że powyższe ilości azotu związanego nie obejmują produkcji związków azotowych dostarczanych przez przemysł chemiczny rolnictwu na cele paszowe (mocznika paszowego), których produkcja rozpoczyna się w br., w r. 1965 osiągnie 20 tys. ton N, a w r. 1970 — ok. 100 tys. ton N. Są to ilości — jak na nasze warunki — bardzo duże.

Oparcie produkcji amoniaku syntetycznego w zakładzie puławskim na gazie ziemnym, pozwoli budować ten zakład oszczędnie i nowoczesnie. Jeśli np. w istniejących zakładach niezbędny nakład inwestycyjny na uzyskanie 1 tony rocznie przyrostu zdolności produkcyjnej azotu związanego wynosił ponad 18.000 zł (licząc koszty obiektów produkcyjnych z osłonięciakowymi), to w Puławach wyniesie on ok. 15.800 zł. Niemniej jednak

ogólny koszt tej inwestycji w I i II etapie łącznie z budową gazociągu oceniany jest na ok. 6,5 mld zł i będzie to druga co do wielkości (po kombinacie w Płocku) inwestycja przemysłu chemicznego w bieżącej plejolażce. Poważne efekty uzyskane będą dzięki niskim kosztom eksploatacyjnym. Jeśli obecnie koszt wyprodukowania 1 tony czystego składnika N w nawozach azotowych (sialitazach) wynosi średnio ok. 6.500 zł przy stosowaniu kosztu to analogiczny koszt wytwarzania w Zakładzie w Puławach nie będzie przekraczał ok. 5.400 zł za tonę N. Wynika to zarówno ze stosowania gazu ziemnego jako surowca jak i z przyjętego asortymentu nawozów (mocznik nawozowy 46 proc. N) oraz z nowoczesnej technologii, znacznej automatyzacji i in.

Acetylen produkowany z gazu ziemnego — równoległe z produkcją gazu syntezowego na amoniak — będzie o połowę tańszy od acetylenu karbidowego otrzymywanego na cele syntez organicznych np. w Zakładach Chemicznych „Oświeceni”. Acetylen ten umożliwi produkcję taniego polichloru winylu, który dzięki niskim kosztom wytwarzania oraz swoim wszechstronnym właściwościom stanie się naprawdę tworzywem powszechnego użytku. Ogólnokrajowa

produkcja polichloru winylu w r. 1970 wyniesie ponad 200 tys. ton, z tego 180 tys. ton będzie produkowane na bazie gazu ziemnego (w Z. A. w Tarnowie i Z. A. w Puławach). W r. 1970 zdolność produkcji tego tworzywa wyniesie 15.000 ton, i to w oparciu o karbid.

W związku z projektowaną w Zakładach Azotowych w Puławach znaczną automatyzacją produkcji oraz zastosowaniem dużych jednostek produkcyjnych, Zakład ten będzie charakteryzował się stosunkowo niską liczbą zatrudnionych, która wyniesie ogółem ok. 4000 osób, i stosunkowo wysoką wydajnością pracy. Np. ilość produkowanego amoniaku syntetycznego przełiczona na 1 pracownika oddziału syntez amoniaku (łącznie z produkcją gazu syntezowego) będzie 5-6-krotnie wyższa niż w starych zakładach.

Decyzja lokalizacji tego zakładu w Puławach opierała się na kilku istotnych przesłankach: są to m. in. bliskość dużych rezerw, stosunkowo krótki odcinek trasy rurociągu od granicy z ZSRR do zakładu (deficytowy w kraju rur o dużych średnicach); rozciągający się wokół rejon rolniczy (możliwość zmniejszenia ilości nawozów transportowanych na duże odległości). Ponadto Puławy wraz z najbliższym rejonem wykazują dostateczne rezerwy siły roboczej z uwagi na małe uprzemysłowienie Puław i okolicy. Bardzo cennym dla nowo budowanego zakładu jest również sąsiedztwo Instytutu Upraw Nawożenia i Gleboznawstwa w Puławach, z którym Zakład będzie mógł nawiązać współpracę naukową — doświadczalną. Jednocześnie bliskość poważnego ośrodka miejskiego jest już dzisiaj traktowana jako wzrost niezbędna dla budowy nowoczesnych zakładów; w ten sposób dążenie do zapożyczenia potrzeb bytowych, kulturalnych, oświatowych i in. — ludzi zatrudnionych w tego typu zakładach może być łatwiej zaspokojone. W związku z tym miasto zyskuje również duże szanse rozwoju.

JAN POJDA



Uwaga!

Świebodzićskie Zakłady Przemysłu Lniarskiego

w Świebodzićkach ul. Strzegomska 17

oferują Instytucjom Państwowym i Spółdzielczym, odbiorcom zbiorowym — hotelom robotniczym, szpitalom itp.

ARTYKUŁY LNIANE:

prześcieradła o wym. 140 × 220 cm	a 120 zł za 1 szt.
prześcieradła o wym. 140 × 200 cm	a 110 zł za 1 szt.
tkaninę prześcieradłową szer. 140 cm	a 50,80 zł za 1 mb
tkaninę obrusową żakardową białą szer. 140 cm	a 70.— zł za 1 mb
serwetki żakardowe białe 50 × 50 cm	a 14.— zł za 1 szt.
serwetki żakardowe białe 33 × 33 cm	a 6,50 zł za 1 szt.

Wyżej wymienione artykuły Zakład może dostarczyć w każdej ilości w terminie uzgodnionym z odbiorcą.

Reflektanci winni zgłaszać się telefonicznie lub pisemnie do Działu Zbytu Przedsiębiorstwa.

K-6

Studium... Reklamy

Nasi handlowcy wprowadzą bez zbytekna przepięknie, niemniej jednak zaczynać doświadczenia stare, kupieckie zasady. Streszcza ją lapidarnie nadużywany, ale ciągle aktualny slogan „reklama dźwignia handlu”.

W „odkryciach” tych pomagają im zmiany na rynku. Klient w coraz większym stopniu wyzwał się z podległości wobec sprzedawcy. W sytuacji rynku nabywcy trzeba nie tylko szybko i zarażem atrakcyjnie informować o nowych towarach, miejscach ich sprzedaży, ale i w umiejętny sposób sprzedawcę artykuły sezonowe, także mniej atrakcyjne. Więcej — dobyć kupiec może, za pośrednictwem reklamy świadomie kształtując kierunki popytu rynkowego, oddziaływać na gusty społeczeństwa i szeroko informować o optymalnych możliwościach zaspokojenia potrzeb. Nie wystarczy jednak tylko doceniać znaczenie reklamy. Stosowania jej w umiejętny sposób, przekonywający i atrakcyjny sposób trzeba się również uczyć. Najlepszym tego dowodem są nasze „ilustracje” neone, nieopracowane, po amatorsku organizowane kiermasze, imprezy handlowe itp. Cenna jest więc inicjatywa Rad Programowej Reklamy Instytutu Handlu Wewnętrzny i Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, które zorganizowało Studium Reklamy.

Zasadniczym celem tego Studium jest szkolenie wysoko kwalifikowanych kierowników pracowników reklam dla uspołecznionych przedsiębiorstw handlowych, przemysłowych i innych.

Program Studium obejmuje szeroki zakres zagadnień teoretycznych i praktycznych. Realizowany on będzie w wymiarze 20 godzin wykładów i ćwiczeń.

Na Studium przyjmowani są pracownicy, posiadający co najmniej pełne wykształcenie średnie i kilkuletnią praktykę w zawodzie. Zgłoszenia przyjmują przedsiębiorstwa. Nauka na I Studium trwać będzie od 16 kwietnia do 31 stycznia 1961 r., z trzymiesięczną przerwą wakacyjną w lipcu, sierpniu i wrześniu.

Studium prowadzone będzie systemem stacjonarnym, jednakże bez odrywania słuchaczy od pracy. Zaliczenia prowadzone będą w godzinach popołudniowych dwa lub trzy razy w tygodniu. Przechodzący są one w zasadzie dla pracowników przedsiębiorstw z siedzibą w Warszawie i w województwie warszawskim.

Stuchacze po zdaniu egzaminów uzyskują świadectwo ukończenia studium. Ilość miejsc na studium jest ograniczona. Przyjęcia — w kolejności zgłoszeń.

Zgłoszenia przyjmuje i bliższych informacji udziela Dyrekcja Szkolenia Ekonomicznego przy PTE, Warszawa, ul. Nowy Świat 49, lub Instytut Handlu Wewnętrznego, Plac Trzech Krzyży 16, pokój 35.

Drogi i bezdroża krytyki

gły kwartał, a potwierdzenia przy-
jęła przez hutę za orientacyjne i
niezależne.

Co działo się później?
W styczniu br. Stanisław Kuligowski nadesłał list, w którym sugerował, że na skutek relacjonowania w skrócie publikacji spotkań z różnymi przedstawicielami, w tym z kierownictwem, w listopadzie tegoż roku udzielił mu nagany, wreszcie przy końcu roku wręczono mu wypowiedzenie umowy o pracę. Na takie dictionum udało się do Sosnowca, aby zbadać sprawę na miejscu.

Kilka słów o przedsiębiorstwie, gdzie wykuł się spór - sporo nam to wyjaśni. Zakład jest niewielki, gdyż zatrudnia ok. 100 pracowników. Produkcja zakładu - aparaty dla przemysłu chemicznego - ma charakter jednostkowy, a w wielu wypadkach prototypowy. Z tego wynika najwięcej kłopotów. Potrzebne do produkcji detale, to często drobne elementy, które dla przedsiębiorstwa mają ogromną wagę, podczas gdy dla potrzebnych dostawców znaczą niewiele, nie stanowiąc często nawet minimum, dla którego podejmuje się produkcję. Zaopatrzony w takiej sytuacji mając wprost karkołomne zadania.

Dodatkowe trudności stwarza fakt, że przedsiębiorstwo opiera swoją produkcję na materiałach reglamentowanych: metalach kolorowych i stalach specjalnych. W praktyce zaopatrzenia, wymaga to wcześniejszego zgłaszania i technicznego uzasadnienia zapotrzebowania - terminy składania zamówień są z góry ustalone. Portfel zamówień do planu rocznego sięga dziś 70 - 80 proc. możliwości produkcyjnych, kiedyś było nawet więcej. Zakład ma także trudne warunki lokalowe, co utrudnia racjonalne przechowywanie materiałów itp.

Przezwyciężanie się tym ogólnym trudnościom wymaga od kierownika przedsiębiorstwa wielkiej koncentracji wysiłków, operatywności, systematyczności oraz ścisłej współpracy z komórkami technicznymi zakładu. Tego chyba w Sosnowcu brakowało.

JAK TO BYŁO?

Czy pierwszy autor krytycznej notki był z nią związany i czy karę jakie nań spadły były słuszną i wreszcie jak wyrósł cały kon-

flikt? Czy mamy tu do czynienia z przejawem tłumienia krytyki? Przede wszystkim trzeba było dobrać, czy owa notatka była znana w zakładzie. Jej autor uważa, że każdy kto ją w zakładzie przeczytał, wiedział o co chodził. Dyrektor zakładu inż. Tadeusz Milejski twierdzi, że o niej słyszał, ale jej nie czytał. Inż. Krzysztof Grucha, sekretarz POP oświadczył, że ją zna. Obaj nasi rozmówcy stwierdzają zgodnie, że stosunek kierownictwa zakładu do St. Kuligowskiego nie ma żadnego związku z tą notatką. Dyrektor Milejski po jej przeczytaniu zauważył, że z wieloma, bodaj z większością, też się zgadza. Zresztą uważa nawet za korzystne i chlubne dla zakładu, jeśli jego pracownicy zabierają głos w prasie. Oczywiście nie wtedy, kiedy chodzi o konkretne sprawy zakładowe, które można ułożyć między górami.

Tadeusz Milejski i Krzysztof Grucha, potwierdzają, że warunki pracy zaopatrzonych w zakładzie były trudne. Ale ich zdaniem St. Kuligowski mimo to nie wywijał się z nich, że swoich

obowiązków i z tego wynika jego zwolnienie. Dyrektor Milejski stwierdza wprost: „Kuligowski nie miał, ale do spraw większych, ogólnych. W zaopatrzeniu jest źle „ustawiony”, jest niesystematyczny, mało operatywny i nie przejmuje się swoją pracą”.

Pytamy o przyczynę pierwszej kary, którą otrzymał St. Kuligowski, co nastąpiło okrutnie po jego krzywym prasowej.

Chodziło o materiały niezbędne do wykonania urządzeń dla kombinatu siarkowego w Tarnobrzegu w I kwartale ub. r. Urządzenie oczywiście „wpadło do planu” na gie. Zaopatrzenie nie dostarczyło na czas jakiegokolwiek elementu. Czy winą obciążała tylko kierownictwa zaopatrzenia? Ostatecznie dowiadujemy się, że było to bardzo ważne zadanie, poświęcono mu specjalną naradę, gdzie Kuligowski zobowiązał się dostarczyć potrzebne materiały.

Druga spierająca się strona - St. Kuligowski szczegółowo dokumentując wykazuje, że robił na swoim stanowisku wszystko co można było zrobić. I w tym przypadku (kier-

dy potrącono mu premie), zabezpieczył większość materiałów, przy czym zadania ze strony produkcji zmieniały się w trakcie realizowania zamówienia. Ale obok spraw tego typu, gdzie trudno ustalić stan faktyczny, zarzuca się St. Kuligowskiemu zwykłe niedbalstwo, jak zaopatrzenia materiałów, których zapotrzebowanie anulowano i inne. Nie możemy ani tutaj, ani nie mogliśmy w trakcie kilkudniowego wypadu dokonać drobiazgowej analizy wykonywania poleceń i statutowych obowiązków kierownika zaopatrzenia. Trzeba na to kilka tygodni i o każdej kwestii można się spierać. Interesuje nas po prostu dalsze „wzleto się za czuby”.

Dziwił nam od początku fakt, że obszernie argumentuje się o nieprzydatności St. Kuligowskiego na stanowisku kierownika działu zaopatrzenia, podczas gdy pracuje on we wspomnianym zakładzie od 1984 r., początkowo jako referent zaopatrzenia. Był członkiem rady robotniczej. II sekretarzem POP, przy końcu 1989 r. został kierownikiem działu zaopatrzenia. Było sporo czasu, aby poznać jego walory i możliwości.

Czasz rządów St. Kuligowskiego w zaopatrzeniu przypadał już na okres kiedy kierownictwo zakładu objął inżynier Milejski, człowiek - jak nam kilkakrotnie mówiono - dość twardy i naganiacz wszystkich do swojej woli. Ujawnia się chyba wówczas „niezgodność charakterów” między dyrektorem a kierownikiem zaopatrzenia, a także wystąpiła różnica zdań co do zadań komórki zaopatrzenia, która pion techniczny zakładów sosnowieckich pojmowała (słusznie zresztą) jako usługową i podporządkowaną produkcji. Ale w trudnej sytuacji, w jakiej tam znajduje się zaopatrzenie, brak zrozumienia specyficznych potrzeb i praw tej komórki musiał wywołać opór ze strony służby zaopatrzenia.

Gdy istnieją duże trudności zewnętrzne w czyjejś pracy, poczucie własnych niedociągnięć praktycznie nie występuje. Nie obelżył był również tutaj fakt, że St. Kuligowski w ciągu swojej pracy awansował nie tylko pod względem zawodowym, ale i w hierarchii społecznej - politycznej. Skrzyżowały się więc sprawy, zaczęło się wzajemne poszukiwanie potknięć u przeciwnika.

To pchnęło St. Kuligowskiego do krytyki prasowej, obiektywnie służącej. Domagał się bowiem stabilizacji, ulepszenia organizacji zaopatrzenia, czyniąc z tego warunek polepszenia swojej pracy. Czy wywołało to w „stosunku” do „niekończących się” kontroli jego pracy i wspomnianie sankcje? Wydaje nam się, że pomimo wszystko tak, gdyż jest to już logika takich zdarzeń. Piszemy „pomimo wszystko”, ponieważ jak nas informowano St. Kuligowski odwoływał się również do innych instytucji, urabiając w ten sposób opinię o stosunkach w zakładzie na zewnątrz, co kierownictwo przedsiębiorstwa stawiało, nie w pozycji dyskutanta, czy organu podejmującego decyzje, ale w roli składającego wyjaśnienia. A znajdowało ono ze swej strony wiele usterek w pracy podnoszących krytykę.

Badzmy realistami. Osobistych zastrzeżeń, uraz w wypadkach krytyki uniknąć się nie da. Sa to jej normalne następstwa - i z tego wyrastała jej trudność i niebezpieczeństwo. To czasem zniechęca do niej, nawet gdy jest ona osobą postronną, to wreszcie powoduje, że z wieloma jej przypadkami nie możemy sobie poradzić. Aby krytykę podnieść na wyższy poziom, ochronić ją przed groźbą wynaturzenia, czy osłabienia potrzebna jest bezstronna analiza, selekcja spraw istotnych od osobistych animozji. To należy do organizacji naradni, nikt jej w tym wypadku nie jest w stanie wykreślić.

stanie zrozumieć takie, stanowisko, ale go nie usprawiedliwimy. Finał sprawy jest znany. Zwolnienie nie jest dla St. Kuligowskiego tragedią, ma możliwość uzyskania innej pracy. Oświadcza nawet: „nie zależy mi specjalnie na tej pracy, ale nie chce, wiedzą, gdy są ogromne trudności i balagan, odchodzić z opinia niedołężnego pracownika”. Ocena on także, że jego krytyka odniosła skutek. Zaopatrzenie funkcjonuje lepiej, lewoży jest doświadczenie i pomoc ze strony komórek technicznych - produkcyjnych. Dyrektor Milejski, Krzysztof Grucha i naczelny inżynier Milejski uważają natomiast, że obecnie na zaopatrzenie nie można liczyć, brak mu bowiem operatywności a jego zadania sprowadzają się tylko do urzędniczej roboty bez żadnej inicjatywy własnej.

Rezygnujemy z wypowiedzianego swego poglądu w tej materii nie jesteśmy kompetentni. Stwierdzamy tylko, że cała sprawa niewątpliwie przychyliła się w zakładzie do bliższej analizy jego organizacji i to nie tylko w zakresie zaopatrzenia. Czy to ma być /wszystko rekompensata za straty energii i szarpanie nerwów, jakim uległy obie spierające się strony? Czy nie można inaczej?

*

O co więc chodziło, skoro Stanisław Kuligowski odchodzi z zakładu bez większego żalu. Czy, aby widać - mówiąc językiem bokser-skim - ciosem ze zważcia? Przy okazji musimy dodać, że zakład nie cieszy się bynajmniej pod względem produkcyjnym złą opinią, mimo licznych trudności radzi sobie całkiem dobrze. Plany na przyszłość ma ambitne. Ale ma on także opinie, że raz po raz idzie tam rozróbą. Zresztą i opisany przez nas spór potwierdzały tę opinie, dowodząc braku konsolidacji i słabości moralno - politycznej kolektywu zakładowego, głównie chyba jednak organizacji partyjnej.

Zauważmy, że sferą się ambitni i wykwalifikowani ludzie. Chodzi im o ulepszenie produkcji, o wspólne dobro, a nie mogą się dogadać. Decyduje chyba o tym zaangażowanie osobiste, od którego nie jest wolna żadna krytyka i to ją często może doprowadzać na bezdroża. W życiu jest tak, że od krytykującego, za to iż podejmuje podważanie mu prawo osadu ludzi i spraw, zawsze wymaga się, z punktu widzenia krytykowanego, co najmniej nienamoralności w pracy. Tu tkwi problem. Gdyby krytykę dokonywali ludzie, którym nikt nie złoego nie może zarzucić, wówczas nie zużywalibyśmy tyle papieru na pisanie o krytyce. Ale nikt, jak to się mówi, nie jest bez błędów i wad. Oczywiście niezbędne jest pewne minimum uczciwych intencji i własnej postawy w pracy i życiu. Na tym bowiem polega siła, nieuchwytna czasem, granica między rozbrajaniem a krytyką.

Wydaje nam się, że Stanisław Kuligowski spełnił te minima. Ale wnioskując z tego do sporu pewne momenty, które zawazyły na jego przebiegu. Krytyka, - jak wiadomo, nie budzi w nikim uczucia wdzięczności, zwłaszcza gdy do głosu dochodzą ludzkie namiętności i jest połączona z „wchodzeniem na tły przeciwnika”. Trudno wówczas oczekiwać łagodnych i lojalnych metod walki. Ulegały temu w trakcie sporu obie strony i to spychało krytykę na margines problemu.

Badzmy realistami. Osobistych zastrzeżeń, uraz w wypadkach krytyki uniknąć się nie da. Sa to jej normalne następstwa - i z tego wyrastała jej trudność i niebezpieczeństwo. To czasem zniechęca do niej, nawet gdy jest ona osobą postronną, to wreszcie powoduje, że z wieloma jej przypadkami nie możemy sobie poradzić. Aby krytykę podnieść na wyższy poziom, ochronić ją przed groźbą wynaturzenia, czy osłabienia potrzebna jest bezstronna analiza, selekcja spraw istotnych od osobistych animozji. To należy do organizacji naradni, nikt jej w tym wypadku nie jest w stanie wykreślić.

ZBIGNIEW MIKOŁAJCZYK
KAROL SZWARC

Interesująca statystyka

STANISŁAW BRONIEWSKI - MICHAŁ MALICKI

Do niedawna ekonomistów, użytkowników danych statystycznych, nawiązy do tego, że istotnych danych syntetyzujących, wystandaryzowanych i nie zmieniających ustaleń treści sygnalizowanego zjawiska, nie można było zdobyć w sposób łatwy. Jednocześnie, prawie każda instytucja zasypywała ich swymi odcinkowymi mało przejrzystymi nie zgadzającymi się wzajemnie między sobą materiałami. Szafy, w gablinitach wszystkich osób zajmujących kierownicze stanowiska, zapelnione były więc obszernymi i nigdy nie czytananymi opracowaniami. W przypadku natomiast gdy potrzebne były konkretne liczby posługiwano się... telefonem.

Od pewnego czasu sytuacja powoli zaczęła się zmieniać. Główny Urząd Statystyczny wznowił wydawanie „Rocznika Statystycznego”, przystąpił jednocześnie do wydawania miesięcznika - „Biuletyn Statystyczny” i do niektórych opracowań o charakterze specjalnym. Pomimo tej zmiany przeświadczenie o brakach w podstawowym materiale statystycznym pozostało, pozostały też nawyki korzystania z doradcznych opracowań statystycznych, często bez sprawdzenia czy istotnie nie ma potrzebnych informacji w oficjalnych publikacjach GUS.

Jak wykazują spostrzeżenia pracowników GUS stosunkowo często podejmowane są przez instytucje i osoby prywatne żmudne badania statystyczne dla otrzymania danych od dawna opublikowanych przez GUS.

Pożądane wydaje się przeto zwrócenie uwagi na niektóre przynajmniej opracowania statystyczne GUS, które mogą w dużym stopniu zaopiekować odczuwając braki, a jak można przypuszczać są dotychczas zbyt mało znane. Nie byłoby bowiem słusznym godzenie się z niedobrymi zwyczajami równoległego opracowania tych samych danych statystycznych, czy jeszcze gorszymi - rezygnowania z nich w tych przypadkach - kiedy mogą być one użyteczne.

DOSTĘPNY MATERIAŁ...

Przykładem szczególnie wartościowych opracowań GUS mało znanych i mało wykorzystywanych jest „Biuletyn Statystyczny”. Miesięcznik ten, wydawany w nakładzie zaledwie 2000 egzemplarzy stanowczo zasługuje na większe zainteresowanie. Nie ulega zresztą wątpliwości, że potencjalnie ono istnieje, a zadziwiająco mały nakład wytłumaczyć można chyba tylko brakiem informacji wśród zainteresowanych, co do samego faktu wydawania miesięcznika i zakresu publikowanych w nim informacji. Spełnia on bowiem podstawowe przynajmniej wymagania szybkiego udostępnienia bieżąco prowadzonych i opracowywanych danych statystycznych. W pewnym sensie

można go więc traktować jako uzupełnienie roczników statystycznych. Ten pomocniczy charakter „Biuletynu” w stosunku do roczników statystycznych podkreśla sam Komitet Redakcyjny przez przyjęcie niemal identycznego podziału tematycznego i kolejności tematów następujących w obydwu wydawnictwach.

W „Biuletynie” można dzięki temu znaleźć bieżące dane dotyczące podstawowych wskaźników rozwoju gospodarczego i społecznego Polski. Ponadto, w stałe ukazujących się wykładkach znajduje czytelnik m. in. niektóre podstawowe informacje o wykonaniu Narodowego Planu Gospodarczego, bieżące dane z zakresu statystyki międzynarodowej, dane o cenach targowiskowych i cenach uzyskiwanych przez rolników w transakcjach wolnorynkowych.

Publikowane w „Biuletynie” dane są grupowane w przekrojach kwartalnych i miesięcznych, których nie zawierają roczniki statystyczne. Dzięki temu „Biuletyn” otwiera szerokie możliwości badań wahań sezonowych w podstawowych dziedzinach życia gospodarczego.

Śledzenie tych wahań, wyprowadzanie wyraźnych występujących prawidłowości i współzależności, odczytywanie sezonowych jest zajęciem prawdziwie pasjonującym. Jest ono niezbędne dla tzw. ekonomistów praktyków i bardzo użyteczne dla dociekań naukowych. Warto przy tym zwrócić uwagę, że w niewielu krajach na świecie dostępny jest tak bogaty zestaw tego typu materiałów. Właściwie ich wykorzystanie daje w związku z tym dużą szansę dla wzbogacenia ogólnego dorobku nauki ekonomii i statystyki.

„I POŻĄDANE UZUPEŁNIENIA

W systemie redagowania „Biuletynu” znalazły wyraz równocześnie dwie koncepcje. Wzbogacenie zakresu informacji i opracowywanie materiałów aktualnych, dostosowanych do zmiennych zainteresowań odbiorców, oraz dążenie do utrzymania stałości układu i zakresu materiałów „Biuletynu”. Obok stałej, niezmiennych części miesięcznika, stanowiącej jego trzon zasadniczy, pojawiła się więc część zmienna, wykorzystywana dla danych, które mogą być sporadycznie opracowywane nawet przy zachowaniu jakiejś regularności (np. kwartalne przeglądy międzynarodowe) bądź też zjawiających się w miesięczniku nieregularnie czy jednorazowo.

Zarysowuje się tu jednak pewna sprzeczność. Szereg tablic części I „Biuletynu” jest dla stałych jego użytkowników zbędny. A więc wszystkie tablice kwartalne, a jest ich aż 25. Zajmują one łącznie ponad 14 stron druku przez trzy numery i zawierają zupełnie identyczną treść, a dopiero czwarty z kolei numer przynosi coś nowego. Dla kompletującego „Biuletyn”, dla operującego całym rocznikiem wartość mają tylko tablice w numerach 1, 4, 7 i 10. W pozostałych ośmiu numerach są one zdawałoby się niepotrzebne.

Powstaje jednak pytanie, co zrobić z wyjątkami w ten sposób z części I 25 tablicami kwartalnymi i tablicami rocznymi. Wydaje się, że najsluszniej byłoby wzbogacenie nimi części II „Biuletynu” i publikowanie wszystkich tablic tej jego części podobnie jak dotychczas, tj. w miarę opracowywania odpowiednich danych.

Szybkość bowiem dostarczenia użytkownikom najważniejszych danych, to rzecz w statystyce niezmiernie ważna. Zrozumiałe, że w każdym numerze powinien być podany całoroczny program części II tak, aby czytelnik wiedział gdzie i na jakie dane może liczyć. Inaczej, część ta już dziś w swym układzie nie całkiem wygodna stałaby się bardzo nieprzeżyłysta po poszerzeniu jej o dodatkowe 25 tablic.

Publikowanie podstawowych danych, dotyczących życia gospodarczego, kulturalnego i procesów społecznych powinno odpowiadać wyrażonej koncepcji, umożliwiającej uporządkowanie materiału statystycznego i ustalenie jego hierarchii. Jeśli „Biuletyn” spełnia ma w jakimś stopniu ten postulat, przyjęta konstrukcja informacji może w pewnym stopniu wyznaczać kierunek pożądanych zmian w statystyce gospodarki narodowej i oczywiście w układzie roczników statystycznych.

Jeśli więc uznamy, że wskazane jest wysunięcie na pierwszy plan „Biuletynu” zestawu najważniejszych informacji orientujących w przybliżeniu czytelnika co się dzieje w gospodarce narodowej, musimy wiedzieć, jakie to powinny być informacje.

Próbę taką daje konstrukcja pierwszej tablicy, w której widoczne są jednak braki. Wydaje się, że obok zatrudnienia, płac, produkcji najważniejszych artykułów i innych danych, zawartych w obecnych tablicach, powinny być również materiały informujące o wartości usług świadczonych dla ludności przez gospodarkę społeczną, o wartości kosztorysowej rozpoczynanych i oddawanych do użytku obiektów inwestycyjnych, wartości zaopatrzenia materiałowego przemysłu itp. Dostępny materiał statystyczny nie zawiera może wszystkich tych danych, nie mogłyby one w takim razie być umieszczone w „Biuletynie”. Stwierdzenie jednak nie budzące wątpliwości potrzeby jest jak gdyby metodyczną inspiracją dla branżowych instrukcji statystycznych, przygotowywanych na rok następny.

Nielatwe jest też wyposedkowanie ogólnej oceny sytuacji gospodarczej kraju z bardzo różnorodnego zestawu, obejmującego np. przeciętne zatrudnienie i płace, produkcję energii elektrycznej, węgla i koksu oddane do użytku izby mieszkalne, przewozy PKP, przeładunek w portach morskich i wskaźnik cen detalicznych. Każdy z wymienionych wskaźników jest z pewnością bardzo istotny, łącznie biorąc mogą stworzyć tylko ogólne, bardzo mgliste wyobrażenie o sytuacji.

Czy można zastąpić obecnie publikowaną tablicę innym bardziej wartościowym materiałem?

Chyba tak. Nie budzi bowiem wątpliwości, że ogólną sytuację ekonomiczną kraju charakteryzują najtrafniej tabele dotyczące tworzenia i przeznaczania produkcji czystej oraz bilansu siły nabywczej ludności (bilans pieniężny dochodów i wydatków ludności).

Spełnienie tych postulatów nie jest wprawdzie łatwe o tyle, że „Biuletyn” może opierać się tylko o materiał statystyczny, jaki istnieje w naturze. Nie ma zaś niestety dotychczas takiej systematki sprawozdań statystycznych i układu biuletynów, które by umożliwiały precyzyjnie wydzielenie z ogólnej wartości produkcji uspołecznionych przedsiębiorstw kosztów materiałowych, co umożliwiałoby ustalenie tzw. produkcji czystej. Nie powinno to jednak oznaczać, że ze względu na trudności należy ze słusznej koncepcji w ogóle zrezygnować.

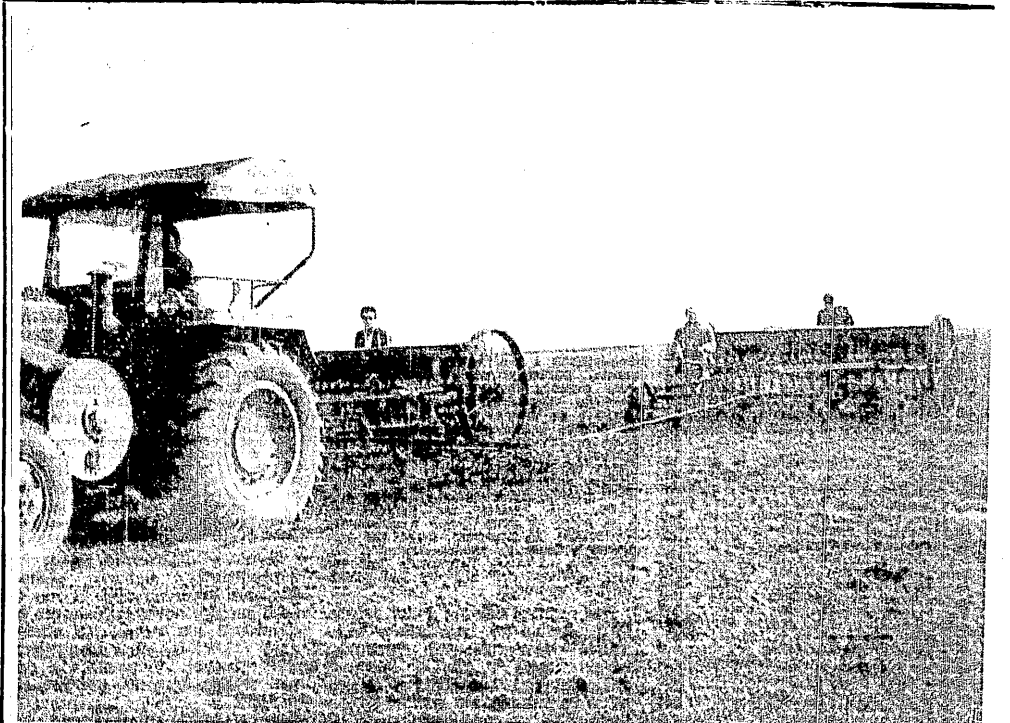
Wydaje się, że jeżeli chodzi o określenie wielkości produkcji czystej w jakimś przybliżeniu, to można by podjąć próbę wykorzystania do tego celu kwartalnych bilansów przedsiębiorstw uspołecznionych.

Jeśli zaś chodzi o stworzenie jakiegolwiek namiastki bilansu siły nabywczej ludności, to problem jest chyba łatwiejszy. W pełnym układzie nie mogłyby one być już teraz opracowywane, lecz w statystyce miesięcznej GUS znajduje się dostateczna ilość informacji, zezwalających na próbę zestawienia bilansów „niekompletnych”. Nawet przy aktualnie stosowanym ujęciu „bilansu” znajdują się w nim tak zasadnicze pozycje bilansu siły nabywczej, jak np. płace w gospodarce uspołecznionej, skup produktów rolnych, sprzedaż detaliczna, podatki i obrót oszczędnościowy PKO.

*

Pod adresem GUS, jako instytucji patronującej „Biuletynowi” można skierować jedno poważne zastrzeżenie. Przypuśćmy, że czytelnicy „Zycia Gospodarczego” po przeczytaniu tego artykułu zainteresują się „Biuletynem” i zechcą go kupować: tym bardziej, że cena pojedynczego numeru jest stosunkowo niska. Doremny trud. Schodzić można wszystkie kioski Ruchu i wszystkie księgarnie, a „Biuletyn” nie będzie można znaleźć nawet na przyszłowiec lektarstwo.

Wydaje się w związku z tym wskazane, aby za pośrednictwem Domu Książki została zabezpieczona pewna ilość egzemplarzy „Biuletynu” przynajmniej w jednej księgarni w każdym mieście wojewódzkim.



Huta, miasteczko, miasto

DOKONCZENIE ZE STR. 1

sprawdzone. W 1960 odpowiedzi: 67,1 i 1,0. Fluktuacja załogi w praktyce spadła do zera, wypadków dozwolonych zwolnień z pracy nie ma. Niewątpliwie zasadniczą rolę odgrywa tu uposażenie, huta jest najszybciej płaconym zakładem pracy w powiecie krakowskim: w styczniu br. przeciętna wypłata w grupie robotników przemysłowych wyniosła 2243 zł (przy 6-godzinnym dniu pracy trzech głównych wydziałów). Ponadto nagrody w pełnej wysokości z FZ i z tegoż FZ mieszkaniowa — 180 zł rocznie. Jednakże w zlikwidowaniu fluktuacji i związaniu załogi z zakładem poważną rolę odegrało również zasadnicze polepszenie warunków zdrowotnych w hucie. Zadekował o tym trzykrotnie (vide oświadczenie) spadek zużycia soli, fluoru, węgla, a co za tym idzie również spadek wydzielania z wanień groźnego HF (fluorowca, gruzica), ponadto poprawa wentylacji: w nowych halach wentylacja zapewnia już sześciokrotną w ciągu godziny, pełną wymianę powietrza. Problem zlikwidowania zostanie całkowicie z chwilą wybudowania zakładu odzyskiwania gazów poanodowych, wtedy też huta przestanie wyrzucać w powietrze swych 381 ton pyłów miesięcznie.

„Już chyba powyższa wzmianka o polepszeniu warunków zdrowotnych w halach elektrolizy wskazuje na istotną dzwignię rozwoju huty. Jest nią postęp techniczny, doskonalenie technologii. Na oszczędności (obniżkę kosztów) w produkcji w roku ub. — 35 milionów złotych — złożyły się: zaprojektowane i wyprodukowane w hucie maszyny do przebijania skorupy wanień elektrolizy, udoskonalenie pracy prostowników, wprowadzenie nowej technologii pracy wanień bez zbierania piany węglowej, nowy system oszyskowania wanień, nowa metoda spiekania anod itd. Sama chociażby nomenklatura tego wyliczenia dowodzi, iż centralną postacią rozwoju huty jest inżynier i technik, o wiele bardziej zresztą inżynier (64 pracowników) niż technik.

Niemniej jest również jasne, że sukcesy byłyby niemożliwe przy braku postawie załogi: reformy reżimów technologicznych wymagają zmian w pracy robotników i poważnego wzrostu precyzji wykonania, w szerokim sensie słowa. Aktywny współudział robotników osiągnięto dwójką drogą — tylko dyscyplina i porządek, choć niezbędne, nie wystarczyłyby.

Reporter nie bez satysfakcji notuje więc potwierdzenie swego spostrzeżenia sprzed dwóch lat: współudział młodej załogi w doskonaleniu pracy uzyskano drogą pośrednią, poprzez ekonomikę produkcji. W przeciwnieństwie do przemysłu starszego typu, gdzie postać centralną pozostała tzw. fachowiec o złotych rękach, gdzie za tem głównym bodźcem pozamaterialnym jest bodziec ambicji i zamilowań zawodowych, gdzie placzyzna porozumienia i dyskusji pomiędzy kierownictwem a załogą jest bezpośrednio technologia, u-

stalona i obu stronami znana — w nowoczesnym zakładzie, w którym bez przygotowania teoretycznej technologii i jej przemiany są dla robotnika niezrozumiałe — takiej bezpośrednio danej płaszczyzny porozumienia brak. Rolę łącznika pełnią kategorie ekonomiczno-techniczne. Tak też stało się w hucie skawinskiej, a kategoria pośrednicząca okazał się wskaźnik zużycia prądu na jednostkę produkcji. Jednostkowe zużycie prądu poprzez temperaturę procesu elektrolizy decyduje o całkowitych kosztach produkcji. Skierowując uwagę robotników na ten podstawowy wskaźnik (również metodą bodźców materialnych) uświadomiono ich niejako w centrum procesu produkcyjnego i umożliwiono zrozumienie podstawowych powiązań. I tylko dzięki temu świadomości już współudziałowi załogi możliwa jest np. sytuacja, w której wystarczył jeden mistrz zmianowy na całą, 370 metrów długości liczącą halę.

*

Pytania natury socjologicznej o integrację fabrycznej społeczności huty skawinskiej nie rozstrzygają powyższe, tak bardzo przecież pozytywne spostrzeżenia i liczby. Nie trzeba np. żadnej specjalnej bistro, by zauważyć, że z grania załogi z personelem inżynieryjno-technicznym huty nie wykracza poza ramy samego procesu produkcyjnego.

Przed dwoma laty optymiści z huty zapewniali mnie, że realizacja szeroko zakrojonych planów doskonalenia zawodowego spowoduje przełom w świadomości załogi, wiąże ją z zakładem, pokaże perspektywę rozwoju zawodowego, podniesie ogólny poziom kultury, zbliży do kadry technicznej itd. Miałem wątpliwości, dałem im wyraz. I po ostatniej wizycie w Skawinie wątpliwości mam raczej jeszcze więcej. Kursy zawodowe w hucie znajdują się, powiedziałbym, w kwintycznym stanie: tylko w ub. r. i tylko na kursach opanowania technologii (60—120 godzin lekcyjnych) przeszkolono 678 osób, niemal połowę robotników grupy przemysłowej. „Dobrowolnie choć pod naciskiem” — i jestem całkowicie zwolennikiem tego nacisku: dzięki takim kursom załoga lepiej pracuje, lepiej zarabia, mniej jest narażona na wypadki przy pracy. Innymi słowy, doskonalenie zawodowe traktowane jako element składowy procesu produkcji, przynosi dobre efekty. Ale też żadnych innych. Nie stwarza na przykład żadnych podniet dla podnoszenia ogólnego poziomu kulturalnego robotników. Czytelność wśród załogi jest minimalna, spożyłszy wódki (poza zakładem) nadal bardzo znaczne. Nawet kino nie cieszy się specjalną popularnością, nie mówiąc już o zamkniętym na kłódkę przyfabrycznym klubie, czy też luksusowym Domu Hutnika, w którym robotnik nie znajdzieś na lekarstwo. Z 405 pracowników bez pełnego wykształcenia podstawowego uzupełnia je zaledwie 31.

Ambicję dokonania „wielkiego skoku” i zdobycia średniego lub

nawet wyższego wykształcenia wykazało tylko 10 robotników, ich nazwiska figurują dumnie we wszystkich wykazach, ich przykład samą swą wyjątkowością przemawia za tym, że w procesie produkcyjnym nowoczesnego, jak huta, zakładu, w którym pomiędzy kadrą a załogą leży przepaść teorii technicznej, brak bodźców kulturalnego rozwoju jednostki, które dawna klasa robotnicza czerpała ze swego zawodu i swojej fabryki. (Pomijam już względy dodatkowe, np. pełną trójzmianowość pracy). Otóż istotną integracją społeczną załogi huty tylko na takim rozwoju mogłaby się wspierać: konserwowanie wzorców, nawyków i przyzwyczajęń, które załoga ze sobą przyniosła raczej rozbiła fabryczną społeczność. Między innymi dlatego, że kadra techniczna pochodzi z Krakowa, a robotnicy przeważnie ze wsi i to bardzo różnych, a ich życie prywatnym dominującym.

Narzuca się myśl, że terenem postulowanego rozwoju osobowego młodych robotników, a zarazem płaszczyzną szerszej integracji społecznej, pośredniczącą m. in. pomiędzy załogą a kadrą techniczną samej huty, mogłoby się stać „życie pozafabryczne”, miasto. Przynajmniej przed dwoma laty to właśnie dostrzegłem przed Skawiną perspektywę; nadzieję tę, co należy tu od razu stwierdzić, w zasadzie się nie spełniła. Dlaczego? Odpowiedź najprostsza: Skawina jako miasto okazała się za słaba. Skawina nie jest Nową Hutą, miastem stutysięcznym, jest tylko 11-tysięcznym miasteczkiem. Skawina, co najważniejsze, nie otrzymała, nie mogła otrzymać i nie otrzyma tego potężnego, w jakimś mieście jednorazowego, wstrząsowego „zastrzyku ognia”, który najpierw wyrzuciłby wszystko do góry nogami, prokurując Dzikie Pola i zarzucane rynsztoki, ale zarazem rozróżała w ludziach poczucie wielkich wydarzeń i przemian, rzucała wszystkich razem, chłopów i robotników, nauczycieli i inżynierów, milicjantów i chuliganów, samotników i dzialaczy, do jednego kotła — i w jedną społeczną stapiła. Romantyczny „zastrzyk ognia” to na tak nieromantycznych łamach może niewłaściwie określenie: chodziło prosto o wielką dawkę inwestycyjną, na miarę chociażby tegoż skawinskiego przemysłu. Ale przemysłowe zagłębie skawinskie kosztowało miliardy a trzytysiętnie inwestycje miejskie Skawiny — 20 milionów. Choć jednak w mieście przez

te lata działo się niewiele, co się jednak udało, niejedną problem ulatwiono ludziom życie: młody przemysł, który do niedawna tylko zżerał starą galicyjską miejscinę, jej drogi i studnie, zaczął jej wreszcie pomagać. I to niewiele, to trochę — też chyba można było lepiej dla rozwoju i integracji młodych robotników wykorzystać.

Z 1780 pracowników huty (stan na dzień 31.XII.1960 r.) mieszka: w Skawinie, we własnych mieszkaniach 706 w Skawinie, w hotelu robotniczym 76

Razem: 782 dojeżdża do pracy: z powiatu krakowskiego (przez ważne pobliskie wsie) 583 z innych powiatów 353 z miasta Krakowa 62

Razem: 998

W ciągu najbliższych lat pozycja „w hotelu robotniczym” zniknie, „z innych powiatów” będzie dość szybko maleć, „z powiatu krakowskiego” maleć powoli. Wzrosną pozycje krakowscy — w Skawinie, we własnych mieszkaniach i również „z miasta Krakowa”. Pracownicy huty, zaplajający się do spółdzielni mieszkaniowych, chcą to robić tylko w Krakowie — chodzi tu o reguły, podobnie jak w przypadku obecnie dojeżdżających, o inteligencję.

Powyższe zestawienie, zwłaszcza jeśli zauważyć, że pozycja „w Skawinie, we własnych mieszkaniach” jest tworem ostatnich lat, świadczy o podstawowych możliwościach materialnych integracji, jakich Skawina dostarcza załoze huty.

Przytoczę inny jeszcze przykład: zestawienie z kasy zapomogowej huty. Przede wszystkim: w końcu 1959 członków Kasy było 768, w rok potem 1534. Na ultimo kolejnych lat stan udzielonych pożyczek i zaliczek w bilansie kasy przedstawiał się następująco, w tys. zł:

1954 — 23,2 1955 — 60,7 1956 — 144,0 1957 — 219,5 1958 — 652,8 (357,6 + 295,2 z FZ) 1959 — 703,0 (617,4 + 85,6 z FZ) 1960 — 846,9 (838,5 + 8,4 z FZ)

W styczniu i lutym br. udzielono dalszych 80 tys. zł pożyczek plus 250 tys. w czekach PKO. Amatorzy czeków stoją w kolejce — zarząd kasy chce więc pobrać z PKO kredyt na dalszy milion złotych (!) Ponieważ dotychczas Kasa na straty zmuszona była odpisać zaledwie

400 zł — powyższe zestawienie świadczy wręcz o „szale inwestycyjnym” w hucie. Meble, motocykle, telewizory, radioaparaty... Charakterystyczne wydaje się spostrzeżenie miejscowych nauczycieli: dzieci robotnicze i ich rodzice są wprawdzie dobrze odżywieni, ale na ubranie, rozrywkę, kulturę wydaje się tu tylko absolutne minimum, wszystko (poza wódką: 1000 zł rocznie na każdego dorosłego skawiniaka) pochłaniają dobra trwałe konsumpcji.

Autor niniejszego nie ma oczywiście żadnych pretensji do wyczerpującego studium przedmiotu, cytowane przykłady stanowią jedynie odcisk dla wniosków i uogólnień trudnych do zweryfikowania. Czy jednak reporter nie jest upoważniony do stwierdzenia, że mimo słabości Skawiny, jako miasta wyraźnie są przesłanki i wola stabilizacji środowiskowej skawinskich hutników, również poza zasięgiem procesu produkcyjnego?

Część więc — aby na zakończenie sformułować jednak jakiś wniosek roboczy — brak, aby, znów mimo skawinskiej słabości, wykorzystać stabilizację dla bardziej harmonijnego rozwoju osobowego młodych skawinskich hutników i ich rzetelnej integracji społecznej? Wydaje się, że właściwie... drobiazgu: właściwego zrozumienia i właściwego układu stosunków pomiędzy Skawiną a Krakowem. Skawina, by użyć modnego terminu urbanistyki, posiada wszelkie warunki i aż nadto potrzeb, by stać się miastem satelitą Krakowa. Właściwym uzupełnieniem, jedynym możliwym counterpart wielkiego skawinskiego przemysłu, a zatem i jedynym możliwym harmonijnym dopełnieniem hutniczego procesu wytwórczego w rozwoju osobowości młodej skawinskiej klasy robotniczej jest wielkie miasto, miasto Kraków, z jego strukturą społeczną, jego życiem kulturalnym, jego zapleczem rozrywkowym, handlowym, jego możliwościami zatrudnienia dla kobiet itd. Formułując ten wniosek końcowy w skrócie nadmiernym: pomiędzy skawinskim fabrykami a miastem, pomiędzy inżynierem i robotnikiem tej samej huty, pomiędzy skawinskim robotnikiem w hucie i tymże robotnikiem w domu, pomiędzy życiem zawodowym a nieprymitywnym życiem osobistym, kulturalnym, społecznym robotnika Skawiny potrzebne jest pośrednictwo Krakowa.

„Ale miał to być wniosek roboczy. No i chyba jest — roboczy. Bo na dwudziestokilometrowej trasie od skawinskiego do krakowskiego Rynku jednym środkiem komunikacji jest zelektryzowany, drogi spółdzielczy autobus. Ostatni o 21.00! Co stwierdziliśmy, można by jeszcze o czterdziestu innych powodach, dla których cesarzowi nie strzelono z armat...”

KRZYSZTOF WOLICKI

ORZECZNICTWO

ODPOWIEDZIALNOŚĆ BIURA PROJEKTOWYCH I INWESTORÓW

Zarząd Inwestycji Leśnych w A. wystąpił na drogę postępowania arbitrażowego z żądaniem zasądzenia od pozwanego Przedsiębiorstwa Robót Kolejowych w B. zwrotu kosztów odbudowy nasypów pod tor kolejki leśnej, z powodu wadliwego ich wykonania przez to Przedsiębiorstwo. Na wykonanym bowiem odcinku kolejki powstały usuwiska nasypu.

Wobec podniesionego przez pozwanego Przedsiębiorstwo zarzutu dostarczenia mu wadliwej dokumentacji projektowej (braku w dokumentacji dokładnego rozważania geologicznego terenu przed zaprojektowaniem trasy i robót, braku pomiarów z zakresu mechaniki zagłębiających gruntów i przydatności ich do robót ziemnych, braku wyceny dopływu wód itd.) do udziału w sporze wezwane zostało również Biuro Projektowe C., które przygotowało dokumentację projektową.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpoznawszy spór uznała, że powstanie szkody zawinił łącznie: 1) pozwany wykonawca — przez niewłaściwe wykonanie robót, 2) uczestniczące w sporze Biuro Projektowe C., które opracowało wadliwą dokumentację i nie spełniło w sposób należyty swoich obowiązków wynikających z zawartej umowy o nadzór autorski, wreszcie 3) powodowy inwestor, który zatwierdził wadliwą dokumentację, w sposób nienależyty wykonywał nadzór techniczny nad robotami. W tej sytuacji GKA uznała odpowiedzialność: biura projektowego — w 20 proc., inwestora — w 40 proc. i wykonawcy — w 40 proc.

Wobec wniesienia przez Ministra Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego rewizji nadzwyczajnej od orzeczenia GKA w części dotyczącej odpowiedzialności biura projektowego i powodowego Zarządu Inwestycji Leśnych, sprawa znalazła się ponownie w rozpoznaniu Głównej Komisji Arbitrażowej, która w zwiększonym składzie w dniu 27 września 1960 r. orzeczeniem nr RN-62/60 rewizję nadzwyczajną oddaliła, wypowiadając następujący pogląd prawny:

1. Biuro projektowe — obowiązane jest do wykonania dokumentacji zgodnie z zasadami wiedzy technicznej i sztuki budowlanej, w przeciwnym razie ponosi odpowiedzialność za skutki wadliwej dokumentacji. Biuro projektowe może również odpowiadać za nienależyte wykonanie obowiązków, wynikających z umowy o nadzór autorski.

2. Inwestor przyczynia się do powstania szkody, jeżeli zatwierdza niewłaściwie opracowaną dokumentację bez żądania usunięcia braków i niedokładności. Także trudności w zaangażowaniu odpowiedzialnego pracownika na stanowisko inspektora nadzoru nie mogą zwolnić inwestora od skutków niewykonania nadzoru w sposób należyty.

Uzasadniając swe stanowisko w kwestii odpowiedzialności biura projektowego, GKA zaznaczyła m. in.: „(...)Wbrew zarzutom rewizji, przed projektowaniem nasypu nie przeprowadzono badań geologicznych gruntu, na którym nasyp miał być wybudowany, co przynajmniej uczestniczące w sporze Biuro C. w swoich pismach procesowych. Ograniczono się jedynie do przeprowadzenia orientacyjnego badania geologicznego dla uniknięcia poważnych kosztów szczegółowych badań geologicznych. Wadliwie opracowana dokumentacja polegała nie tylko na tym, że nie zostało przeprowadzone badanie struktury geologicznej gruntu, na którym budowano nasyp. Według opinii technicznej Towarzystwa Naukowego Ekspertów Budownictwa przyczyną rozpłynięcia się nasypu był między innymi brak ujęcia wód (rowów górnych i regulacji potoków oraz parowód), wskutek czego woda spływająca zbieżem górskim lub przesączająca się po powierzchni terenu pod nasypem sprzyjała poślizgom po podłożu.

Opinia rzeczoznawcy powołanego przez wykonawcę robót i inwestora wskazuje również na inne błędy dokumentacji, jak — niedostateczne nachylenie nasypu (...). Dokumentacja nie uwzględniała również projektu robót odwadniających (...). Z tych wszystkich przyczyn GKA uznała odpowiedzialność biura projektowego, które nie wykorzystano należyte w opracowanej dokumentacji stanu wiedzy technicznej i sztuki budowlanej, zgodnie ze swym obowiązkiem, niezależnie od odpowiedzialności samego inwestora (Zarządu Inwestycji Leśnych), który również miał szereg zaniedbań, oraz wykonawcy, który powierzono mu roboty wykonawcze odpowiedniej staranności, do jakiej był obowiązany.

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

PLAN 5-LETNI NA LATA 1961—1965

W nrze 11 Dziennika Ustaw ogłoszona została uchwała Sejmu PRL z dnia 17 lutego 1961 r. o pięcioletnim planie rozwoju gospodarki narodowej na lata 1961—1965 (poz. 58).

W obszernej tej uchwale, obejmującej 47 stron drobnym formatu

DOKONCZENIE NA STR. 6

ZYCIE 5 GOSPODARCZE

O dorobku WOJEWÓDZTW

DOKONCZENIE ZE STR. 1

W 1960 r. wartość produkcji została podwojona w stosunku do 1955 r., a udział przemysłu warszawskiego w produkcji kraju wzrósł z 4,7 do 6,5 proc.

BRONISŁAW OSTAPCZUK
Przewodniczący Prezydium WRN w Wrocławiu

W ubiegłym 5-leciu, rozwój gospodarczy województwa wiązano bardzo silnie z wykorzystaniem miejscowych bogactw naturalnych oraz istniejących tu jeszcze, a możliwych do przemysłowego zagospodarowania rezerw w obiektach i w mocach produkcyjnych.

W ciągu 5-lecia uruchomiono prawie 500 nowych zakładów przemysłowych w tym 160 państwowych i spółdzielczych. Rozpoczęła pracę m. in. fabryka kamionki sanitarnej w Bolesławcu, fabryka przewodów nawojowych w Legnicy, fabryka obuwia w Oleśnicy, porcelany elektrotechnicznej w Cieluchowie, elementów strunobetonowych w Goczałkowie i szereg innych.

Wykorzystując bogactwo surowców, uruchomiono szereg nowych zakładów przemysłowych, a w ich liczbie takie, jak huta miedzi w Legnicy, pralnia glin ogniotrwałych w Jarosławie, zakłady wapiennicze w Mysiovie i inne. Jednocześnie dokonano znacznej rozbudowy wielu zakładów istniejących, a opartych na miejscowej bazie surowcowej, jak kopalnie miedzi w zagłębiu bolesławickim, kopalnie barytu i liczne kamieniołomy.

Rozbudowano też znacznie lub zmodernizowano szereg zakładów nie związanych z bazą surowcową, ale ważnych dla gospodarki, jak Zakłady Przemysłu Organicznego „Rokita”, Urządzeń Radiowych „Diora” czy Jelezańskie Zakłady Samochodowe. Gospodarka wojewódzka uzyskała ponadto nową elektronię w Czechnicy o mocy 110 MW i Brzegu Dolnym — zbudowaną na nowym stopniu wodnym Odry.

W wyniku badań geologicznych odkryto nowe złoża kaolinu, kwarcu i magnezytu oraz ustalono zasobność wielkiego złoża węgla brunatnego w rejonie Turaszowa. Rewelacją tego okresu było odkrycie bogatego złoża miedzi i węgla brunatnego w rejonie Lubina. Wynikiem tych odkryć były decyzje: o budowie — popularnego już obecnie w kraju — kombinatu paliwowo-energetycznego w Turaszowie oraz o budowie kopalni miedzi w zagłębiu lubińsko-głogowskim.

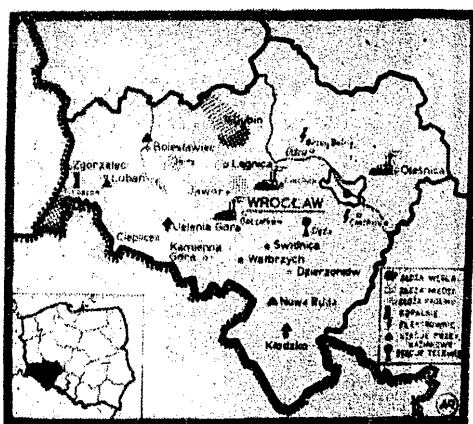
Rozwiniął się znacznie ruch turystyczny, a w związku z tym rozbudowano bazę urządzeń. Powstał m. in. nowy wyciąg krzesełkowy na Śnieżkę, nowy hotel turystyczny „Orlinek” w Karpaczu oraz wiele zakładowych obiektów wczasowych i kolonijnych szczególnie licznych w Kotlinie jeleniogórskiej i kłodzkiej.

Wybudowano ponad 31 tys. nowych izb mieszkalnych, a dla szybko rosnącej liczby dzieci utworzono

341 szkół podstawowych, zwiększając o ponad 2,4 tys. liczbę izb lekcyjnych.

W Prezydium WRN we Wrocławiu utworzono — pierwszą w kraju — komórkę powołaną do badania rezerw i inicjowania ich wykorzystania. Efekty działalności tej komórki znanej pod nazwą „Agencji Przemysłowej” są już bardzo poważne, szczególnie w zakresie inicjowania produkcji eksportowej i antymportowej.

Powodem dumy mieszkańców województwa jest stacja telewizyjna na Ślęży, wybudowana wraz z pię-



ciu stacjami przekątnikowymi i inicjatywy i funduszy społeczeństwa miejscowego. Dzięki temu, obecnie już prawie cały obszar województwa objęty jest zasięgiem telewizji. Duże też są osiągnięcia w porządkowaniu oraz podnoszeniu estetyki miast dolnośląskich, a szczególnie ośrodków uzdrowiskowych i wczasowych uzyskiwane w wyniku lokalnych inicjatyw i czynów społecznych.

Wszechstronnie rozwinięty przemysł województwa dał w 5-leciu bardzo szeroki wachlarz nowych wyrobów. Wśród wielu nowych wyrobów przeznaczonych na eksport, najbardziej znanymi i cenionymi za granicą są: nowoczesne wyposażenia fabryk płyt pilśniowych, wyposażenia cukrowni oraz maszyny górnicze produkowane w Cieplicach, Świdnicy i Wałbrzychu, nowe typy prostowników, przekładników i urządzeń pomiarowych przystosowanych do pracy w warunkach tropikalnych — produkowane w Bielawie i Świebodzicach — a wreszcie kryształki, dywany i porcelana stołowa.

WIT-AR

Aktualności GOSPODARCZE

17% A NIE 15,5%

Niedawno pisaliśmy o wydatnym wzroście produkcji przemysłowej w styczniu (Por. Z. G. 11/61). Uczyniliśmy wówczas zastrzeżenie, że do wyliczenia skutków zmiany cen zaopatrzeniowych. Obecnie wiadomo, iż licząc produkcję globalną w cenach z 1.VII.1960 r., była ona w styczniu br. wyższa o 17% niż w analogicznym okresie ub. roku, a nie o 15,5%, jak to podaaliśmy.

W lutym br. wysoka dynamika produkcji przemysłowej utrzymała się. Wzrost produkcji globalnej wyniósł 8,7%, a odbiorców telewizyjnych o ok. 11,3%. Poprawiła się co prawda, nieco sytuacja w produkcji lodówek, których wytworzono o ok. 14% więcej niż rok temu, chociaż planu nadal nie wykonano.

Nie zrealizowano także w pełni planu produkcji tkanin wełnianych i wełnopodobnych, wyrobów dzianinowych, mięsa z uboju, tuszów roślinnych i masła, przy czym produkcja tkanin wełnianych, obuwia skózanego i masła była nieco niższa niż rok temu.

SKUP W LUTYM I W MARCU

Wysoka podaż produktów zwierzęcych trwa. W lutym plan skupu zwierząt przekroczono o przeszło 7%. Łącznie żywa w przeliczeniu na mięso skupiono zaś 23,2% więcej niż rok temu. W marcu skup żywa jest jeszcze wyższy, w potowie tego miesiąca wzrosło wzrostu skupu żywa — wyniósł 28,3%.

Jaj w lutym br. skupiono o 63,7% więcej niż rok temu, a drobiu — 89% więcej. Stąd właśnie ceny targowiskowe jaj i mięsa wlepszają się niższe niż w handlu społecznym.

Sytuacja ze skupem mleka nadal nie uległa poprawie. Skup mleka był w lutym o 10% niższy niż rok temu, a w marcu o 8%. Również skup zół w lutym był niższy o 12,8% w porównaniu do lutego ub. roku.

OBROT W HANDLU DETALICZNYM

Sprzedż detaliczna w lutym była o 7,4% wyższa niż rok temu. W tym miesiącu CKE „Samopomoc Chłopska” o 0,4%. Utrzymuje się więc tendencja do przekroczenia planu sprzedaży. Jest przy tym rzecz o charakterystycznym, że również sprzedaż artykułów przemysłowych nie tylko trwałemu użytku, ale również użytku codziennego, i tak sprzedaż (sklepy) — dostawy do detalu wzrosły o 11,4% w stosunku do ub. roku, wyrobów konfekcyjnych o 23,6%, wyrobów ponocznicznych o 12,9%, obuwia o 1%, zegarków o 19,5%.

Zjawisko to jest zrozumiałe w świetle wzrostu pieniężnych dochodów ludności, które były w lutym o ok. 11,5% wyższe niż rok temu. Ponadto zapewne doszły do głosu potrzeby w zakresie odnowienia odzieży, obuwia itp.

Dziennika Ustaw, omówione zostały: w rozdziale I — wyniki rozwoju gospodarki narodowej w latach 1956–1960 r. w rozdziale II zaś — podstawowe zadania planu na lata 1961–1965. Dalszą rozdział ustala wytyczne rozwoju Kraju w latach 1961–1965 kolejno w następujących dziedzinach: III. Przemysł, IV. Rolnictwo, V. Leśnictwo, VI. Transport i łączność, VII. Inwestycje i budownictwo, VIII. Postęp techniczny, IX. Handel wewnętrzny, X. Handel zagraniczny, XI. Zatrudnienie, wydajność pracy i płace, XII. Ubezpieczenia społeczne i kulturalne, XIII. Gospodarka mieszkaniowa i komunalna, XIV. Koszty własne, XV. Dochód narodowy, XVI. Rozwój gospodarczy województw. Rozdział XVII zawiera postanowienia końcowe.

ROZSZERZENIE ZAKRESU USŁUG STOŁÓWK PRACOWNICZYCH

Zarządzenie Prezesa Rady Ministrów nr 13 z dnia 25 stycznia 1961 r. w sprawie rozszerzenia zakresu usług stołówek pracowniczych i studenckich (Monitor Polski Nr 10, poz. 56) poleca wspomnianym stołówkom i prowadzącym je jednostkom zwiększenie ilości i rodzajów wydawanych posiłków, udostępnienie stołówek także innym osobom — poza dotąd uprawnionymi do korzystania z nich — na warunkach pełnej odpłatności, wreszcie uruchomienie dodatkowej produkcji wyrobów garmażeryjnych celem sprzedaży w bufetach przyzakładowych oraz zaopierzania jednostkom handlu detalicznego.

Celem umożliwienia realizacji powyższego postulatów, jednostki prowadzące stołówki powinny w porozumieniu z wydziałami handlu przesyłać rad narodowych zapewnić stołówkom przydział artykułów spożywczych oraz ułatwić im zbyt produkowanych przez nie wyrobów garmażeryjnych.

Równocześnie zarządzenie utrzymuje w mocy dotychczasowe nieodpłatne świadczenia zakładów pracy na rzecz stołówek pracowniczych, a mianowicie: 1) dostarczanie pomieszczenia z pełnym urządzeniem i wyposażeniem, 2) naprawę sprzętu i urządzeń oraz remonty pomieszczeń, 3) uzupełnianie urządzeń i wyposażenia stołówek, 4) ponoszenie kosztów ogrzewania, oświetlenia, dekoracji oraz innych kosztów związanych z korzystaniem z urządzeń i usług komunalnych.

Wreszcie zarządzenie poleca przeznaczyć zyski osiągnięte ze sprzedaży produkcji garmażeryjnej — na poprawę żywienia i wyposażenia stołówek, a w pewnej części także — do podziału między pracowników zatrudnionych przy produkcji wyrobów garmażeryjnych.

NOWA USTAWA O ŁĄCZNOŚCI

W nr 8 Dziennika Ustaw ogłoszona została ustawa z dnia 31 stycznia 1961 r. o łączności (poz. 48). Nowa ustawa działalność pocztową, kolportaż prasy oraz zakładanie i używanie linii i urządzeń telekomunikacyjnych uznaje — w zasadzie — za wyłączne prawo Państwa.

Działalność pocztową, obejmującą zarobkowy przewóz i doręczanie korespondencji w obrocie krajowym i zagranicznym — wykonują wyłącznie jednostki podległe Ministrowi Łączności. Kolportaż prasy prowadzą bądź jednostki podległe Ministrowi Łączności, bądź — w ograniczonym zakresie — inne jednostki. Wreszcie, działalność w dziedzinie telekomunikacji wykonują jednostki podległe Ministrowi Łączności bądź Komitet do Spraw Radio i Telewizji „Polskie Radio i Telewizja” albo — w ściśle ograniczonym zakresie — jednostki podległe innym resortom.

Zakładanie i używanie urządzeń radiowych nadawczych i nadawczo-odbiorczych (również amatorskich i doświadczalnych), a także używanie odbiorników radiofonicznych i telewizyjnych, wreszcie zakładanie i używanie urządzeń megafonowych w miejscach publicznych — wymaga zezwolenia. Poza tym, za używanie urządzeń radiowych i odbiorników radiofonicznych i telewizyjnych pobiera się opłaty na rzecz budżetu Państwa.

Ustawa określa m. in. zasady koordynacji rozwoju i wykorzystania sieci telekomunikacyjnych oraz ustala organizację i zakres działania państwowego przedsiębiorstwa „Polska Poczta, Telegraf i Telefon” (PPTT) a także warunki odpowiedzialności PPTT za niewykonanie lub nienależyte wykonanie podstawowych usług i inne.

Opracował JÓZEF ZIELIŃSKI

Bułgarska Republika Ludowa jest krajem przede wszystkim rolniczym. W żadnym razie nie znaczy to, że jest to kraj zacofany lub że jego rolnictwo jest zacofane. Bezpośrednie zetknięcie się z Bułgarią i jej rolnictwem poglądy ten potwierdza i umacnia.

Na wsi bułgarskiej żyje 60% z rolnictwa zaś ok. 60% społeczeństwa

drobiu oraz ogrodu i sadu (maks. 0,5 ha), ułatwia mu osiągnięcie stosunkowo wysokiego dochodu rolniczego (ten ostatni stanowi ok. 1/4 osobistego dochodu rolnika). Niemniej w Bułgarii dochodowa rola działki przyzagrodowej jest co najmniej dwukrotnie mniejsza niż w Polsce.

Wies bułgarska niewiele przypomina wies polską. Nie tylko zre-

ny (Balkany) — TKZS większe (do 10 tys. ha).

Można wobec tego zapytać, czy są to jeszcze spółdzielnie, czy też należy już mówić o gospodarstwach odtworzeniowych. Samorządność spółdzielcza nie budzi wątpliwości (zebranie delegatów uchwała plany roczne i 4-miesięczne itp.), jednakże sama wielkość TKZS po prostu zmusza do skoncentrowania władzy

ków rolnych pogłowie bydła jest w Bułgarii niemal dwukrotnie mniejsze niż w Polsce (i mniejsze niż w 1939 r.), zaś pogłowie trzody chlewniej o 1/3 mniejsze niż w Polsce (jednak 3-krotnie większe niż przed wojną). Braki te kompensuje ogromne, relatywnie 8 razy większe niż w Polsce, pogłowie owiec. Doskonale też rozwija się hodowla drobiu (ok. 400 sztuk na 100 ha użytków rolnych); farmy kurze TKZS liczą do 5 tys. kur każda, przy czym obsługują je zaledwie po 2-3 pracowników. Przeciwnie mleczność krów bułgarskich jest o 1/3 mniejsza od mleczności krów polskich, za to nieśność kur tu i tam jest jednakowa i — niedostateczna (90 jaj na 1 noskole).

Produkcja roślinna w Bułgarii korzysta z szeregu preferencji. Jedną z nich stanowi gleba, która tak często pozwala na 2 plony w ciągu roku; drugą jest klimat, sprzyjający warzywom i owocom, z których Bułgaria słynie na całym świecie; trzecią to wysoka alokacja pracy (ca 80 proc. dni pracy w TKZS); czwartą preferencją mieści się w korzystnych relacjach cen państwowego skupu do kosztów produkcji odtworzeniowych roślin. Stosunek państwowych cen skupu mleka krowiego do kosztów jego produkcji wynosi 1:1, wełny 1,25:1, żywności wieprzowej i jaj 1,3:1 etc. 4).

Wysokie wyniki, jakie rolnictwo bułgarskie ma do zanotowania na koncie ostatnich kilku lat, byłyby trudne do osiągnięcia, gdyby nie wielki (niektórzy twierdzą nawet, że nadmierny) wysiłek inwestycyjny. Od 1958 do 1959 r. Bułgaria podniosła swą akumulację z 6,8 do 13,1 mld lewów, tj. z 19 do 30(!) proc. dochodu narodowego; ok. 1/5 wszelkich nakładów inwestycyjnych w 1959 r. poniosły TKZS, co jest także dowodem na znaczący obciążenie rolnictwa spółdzielczego. Warto przy tym zaznaczyć, że gdy w 1952 r. na rolnictwo przeznaczono 9 proc. ogółu nakładów inwestycyjnych (bez środków indywidualnych), to w 1959 r. już 12 proc. Ponadto intensywnie budują się sami chłopcy: z 2,7 mln m² powierzchni użytkowej mieszkań, zbudowanej w 1959 r., blisko 1,7 mln przypada na wies.

Budownictwo chłopskie (brygady budowlane TKZS i sami chłopcy z wykorzystaniem pomocy sąsiedzkiej) budują duże, nowoczesne i wyłącznie murowane domy; rozwija się w oparciu o wysokie dochody rolników bułgarskich. Średni roczny dochód członka TKZS można szacować w wysokości 6-8 tys. lewów na 1 zatrudnionego, przy średniej płacy w Bułgarii blisko 9 tys. lewów.

Na bułgarskim rynku pracy rozpiętość płac i dochodów jest stosunkowo słaba, daleko słabsza niż w Polsce. Nie ma też większych różnic w strukturze spożycia: urzędnicy bułgarscy wydawali (1958 r.) na żywność 41%, robotnicy 44%, a członkowie TKZS 49 proc. swych budżetów, przy czym miesięczne wydatki na rodzinę wynosiły odpowiednio 1,5, 1,3 i 1,3 tys. lewów. Niemal rolę odgrywają w TKZS emerytury wypłacane ich członkom częściowo przez spółdzielnie, częściowo przez państwo. Nie można również zapominać o licznych sa-

natoriach, domach wypoczynkowych itp. dla członków TKZS.

Rolnictwo bułgarskie zasługuje na ocenę jak najbardziej pozytywną. I od strony stosunków produkcyjnych, i od strony rozwoju sił wytwórczych. Na uwagę i, co więcej, na uznanie zasługuje również wielki wysiłek rolników bułgarskich, jak i całego narodu bułgarskiego. Wielkie poczucie dyscypliny społecznej, pracowitość i inteligencja tego narodu sprawiły, że przybył z Polski, jeśli tylko nie jest turystą — „handlowcem” o „wielkopolskim” stosunku do wszystkiego, co nie leży na zachód od Łaby, na wies bułgarską spogląda z uczuciem szacunku i — zazdrości.

1) Odbito się to ujemnie na spadku pogłowia bydła w 1959 r., co zmusiło państwo i rząd do przeciwdziałania się zbyt późnym czy też zbyt dogmatycznym posunięciom władz TKZS.

2) Bułgaria liczy blisko 1 200 km² wsielskich i ponad 200 miejskich.

3) Jedną ze zwiedzanych przez mniejszość produkcyjnych pod Płowdiwem 1/3 swego przychodu czerpie z samych tylko jabłek, inna na pierwszym miejscu stawia pomidory itp.

4) Informacje z TKZS Fordim pod Płowia.

Książki nadesłane

WĘGRY (W JĘZYKU ROSYJSKIM) Korwina Budapeszt 1960 r., str. 422. Książka zapoznaje czytelnika z Węgrami, ukazuje związek obecnej sytuacji z przeszłością, nasłania perspektyw budowy socjalizmu w tym kraju.

Autorzy wydania szczegółowo zajęli się problemami ekonomicznymi Węgier. Przy pomocy całego szeregu danych statystycznych dają obraz stopy życiowej społeczeństwa węgierskiego analizując sytuację w dziedzinie opieki zdrowotnej. Dużą część książki poświęcono jest węgierskiej kulturze.

Andrzej Karpiński — O GOSPODARCE POLSKIEJ, Polskie Wydawnictwo Gospodarcze, Warszawa 1961, str. 102.

S. Markowski — ZIEMIE ZACHODNIE I POŁOŻENIE POLSKI, Polskie Wydawnictwo Gospodarcze, Warszawa 1961, str. 87.

VALUE AND PLAN (Rachunek ekonomiczny i organizacja we wschodniej Europie). Praca zbiorowa pod redakcją Gregory Grossmana, University of California Press, 1960 r.

Książka zawiera m. in. następujące pozycje: dyskusję radzieckich ekonomistów nad prawem wartości i kształtowaniem się cen w gospodarce socjalistycznej; pisma A. Bergsona, dyskusję wśród polskich ekonomistów nad cenami produkcji w centralnie planowanej gospodarce; pisma J. M. Monksa, artykuł o reorganizacji radzieckiego przemysłu i jej wpływie na podejmowanie decyzji przedsiębiorstw; pisma M. Kaseru, o rachunku ekonomicznym w radzieckim przemyśle; pisma D. Granicka oraz o współzależności makro i mikro decyzji ekonomicznych w Jugosławii w latach 1954 — 1957, pisma R. Bićanica.

Uwagi o rolnictwie bułgarskim

KAZIMIERZ SOKOŁOWSKI

bułgarskiego. 64% ogółu zawodowo czynnych w Bułgarii składa się z rolników.

7.629 tys. mieszkańców Bułgarii (1959 r.) przypada na 5,63 mln ha użytków rolnych; oznacza to 0,72 ha na 1 mieszkańca kraju, a 1,11 ha na 1 mieszkańca wsi i 2,08 ha na 1 zatrudnionego w rolnictwie. Analogiczne wskaźniki dla Polski (1958 r.) 0,70, 1,31 i 2,83 ha użytków rolnych. W Bułgarii daleko większy niż w Polsce odsetek ziem ornych można wykorzystywać dwukrotnie w ciągu roku, tzn. uzyskać 2 plony (2 różnych, uprawianych jedna po drugiej, roślin). Ponadto wydajność gleby jest w Bułgarii nieco większa niż w Polsce, gdyż w latach 1957 i 1958 średni plon pszenicy i jęczmienia (podstawowych bułgarskich zbóż kłosowych) był wyższy niż w Polsce, a słabsze plony buraka cukrowego kompensowano wyższymi plonami kukurydzy, warzyw i owoców. Rok 1959 przyniósł rolnictwu bułgarskiemu znaczny wzrost wielkości jego plonów, zwłaszcza zbóż i buraka cukrowego.

Jak wiadomo, niemal cała produkcja rolna w Bułgarii jest już uspołeczniona. W 1959 r. na gospodarstwa indywidualne przypadało zaledwie 1,4% produktu globalnego. W pozostałych 98,6% partycypowały: Trudowe Kooperatywy Zemeldekskie Stopanstwa (TKZS — spółdzielnie produkcyjne) — 70,5%, działki przyzagrodowe — 21%, państwowe gospodarstwa rolne — 4,8%, inne publiczne — 1,1%, gospodarstwa pracownicze — 1,2%. Uderza stosunkowo jeszcze wysoki udział produkcji działki przyzagrodowej w produkcie globalnym; należy mieć wszakże w pamięci, że udział ten w 1958 r. wynosił 26%, aby w 1959 r. obniżyć się do 23%. Ale gdy się rozpatrzy procentową wysokość tego udziału w ostatnim 5-leciu, to widać, iż utrzymywał się on stale powyżej 20%, co by dowodziło stabilizacji i ważności roli działki przyzagrodowej. I to pomimo usiłowań ze strony władz wielu spółdzielni produkcyjnych, by rolę tę zredukować do minimum¹⁾. Posiadanie przez członka TKZS 1 krowy, 1 maciory i 5 owiec, nie licząc

szatą dlatego, że wies polska zachowała formę własności indywidualnej, ale również dlatego, że obie posiadają zgola odmienne wymiary i kształty osiedlowe. Bułgaria liczy wszystkich ok. 5,5 tys. wsi, co daje ok. 900 mieszkańców na 1 wies; w Polsce mamy ca 30 tys. wsi, co daje ok. 500 mieszkańców na 1 wies. Iż jest w Bułgarii wsi powyżej 2 lub 3 tys. mieszkańców! Czyżby one wrażenie nie wsi, lecz miasteczek, zabudowanych typowo po miejsku. Podróżującemu po Bułgarii rzucają się w oczy zarówno wielkie wymiary osiedli wiejskich, jak i wielkie przestrzenie, oddzielające jedną wies od drugiej. Ale swoją drogą koszt i czas wędrówek z domu na pole i z powrotem są dla rolników bułgarskich obciążeniem daleko większym niż dla rolników polskich.

Miasteczkomu charakterowi wsi bułgarskiej odpowiada jej wysoki poziom gospodarczy i kulturalny. „Miasteczkowa” wies bułgarska jest brukowana (jezdnią często z betonu lub asfaltu), posiada ona chodniki, skwery, a nawet parki. Jest w 80 proc. zelektryfikowana (uderza spora ilość lamp jarzeniowych), a w 70 proc. zaopatrzona w wodociąg. Wszędzie znajdują się szkoły, niekiedy również na poziomie liceów lub techników rolniczych, przychodnie lekarskie, izby porodowe itp., również sklepy branżowe lub wielobranżowe, co więcej — restauracje (nie knajpy), cukiernie, piekarnie itp. oraz biblioteki i czytelnie, a bardzo często — domy kultury z salami kinowo-teatralnymi (nierzadko na 500 miejsc²⁾).

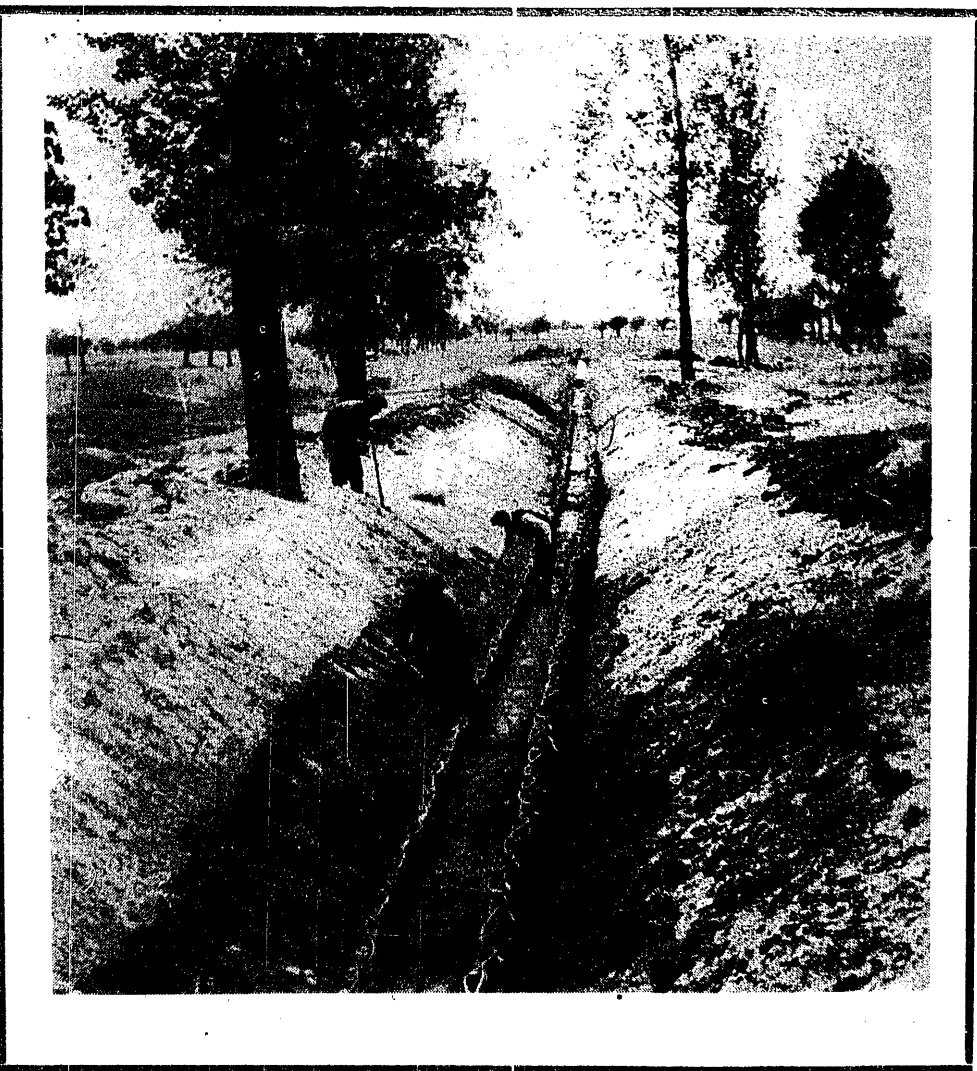
83 proc. użytków rolnych w Bułgarii jest wspólną własnością chłopów zrzeszonych w spółdzielnie produkcyjne. W 1958 r. działało 3 200 spółdzielni, w 1959 r. już tylko 972. Oznacza to, że w ciągu 1 roku przeszło trzykrotnie zredukowano liczbę TKZS, przechodząc na wielkie, skomasywane spółdzielnie, które liczą średnio po 4 800 ha użytków rolnych (w tym ok. 4 200 ha ziemi ornej), zrzeszają średnio po 1 300 rodzin, a zatrudniają średnio po blisko 2 tys. osób. W Tracji występują TKZS mniejsze (3-4 tys. ha), na północ zaś od Starej Plani-

w rękach kilkuosobowego ścisłego komitetu wykonawczego; zresztą na czele tego komitetu i plenum komitetu (kilkuosobowy TKZS) stoi przewodniczący, wybrany przez ogół delegatów (1 delegat przypada na 5 członków TKZS). Ścisłemu zarządowi pomagają etatowi (pół państwowi, pół spółdzielczy) fachowcy: agronomowie, zootechnicy i weterynarze. Kierownicy TKZS nie są narzucani z zewnątrz, lecz są wybierani przez członków spośród aktywów spółdzielni.

Wies bułgarska posiada, jak wiemy, stosunkowo znaczne przeludnienie agrarne. Na każde 100 ha użytków rolnych przypada w Bułgarii 48 zawodowo czynnych w rolnictwie, gdy w Polsce ok. 36. W północnych TKZS spotkać można 25/100 ha, w południowych natomiast 125/100 ha zawodowo czynnych, rozpiętość jest przeto znaczna. Ale te pierwsze spółdzielnie prowadzą gospodarkę bardziej ekstensywną (przeważają zboża), gdy te drugie — bardziej intensywną (przeważają uprawy pracochłonne³⁾). Zgodnie z badaniami ekonomistów bułgarskich współczynnik korelacji między wielkością siły roboczej a intensyfikacją wynosi 0,8 — 0,9, jest przeto nader wysoki.

Stosunkowo znaczna ilość pracy żywej, jej niepełne wykorzystanie (szacuje się, że TKZS wykorzystują średnio 60 proc. teoretycznego rocznego czasu pracy swych członków) oraz rzeźba terenu sprawiają, iż mechanizacja rolnictwa bułgarskiego jest — jak na jego maksymalne niemal uspołecznienie — jeszcze nieznaczna. Niemniej posiada ono 6 traktorów (przeliczeniowych) na 1 000 ha użytków rolnych, gdy rolnictwo polskie mniej niż 4; na 100 ha przypada w Bułgarii 6 koni (tylko w TKZS), gdy w Polsce 13 (w spółdzielniach produkcyjnych 9), przy czym liczba koni w Bułgarii szybko maleje.

Skoro już mowa o koniach, warto wspomnieć w ogóle o hodowli. Nie dorównywała ona jeszcze gospodarce roślinnej: w 1959 r. ta ostatnia stanowiła 68 proc. (1932-8 r. 61 proc.) produktu globalnego, gdy gospodarka zwierzęca tylko 32 proc. (w Polsce odpowiednio 58 i 42 proc.). Przeliczone na obszar użyt-



LUBUSKA FABRYKA ZGRZEBLAREK BAWELNIANYCH

Zielona Góra, ul. Dąbrowskiego 116

posiada do upłynięcia materiały z branży:

- II wyroby hutnicze
- IV gwoździe tapicerskie ozdobne
- V artykuły śrubowe (nity, śruby, nakrętki)
- VI smarowniczy kulkowe, młotki blacharskie
- XIII frezy, trzpienie, tuleje, rozwiertaki, płytki widia itp.
- XV klucze korbowe do kół samochodowych 19
- XVI silniki elektryczne SZJKd 54b 9, 4KW 400/440 eksp. trop. 6 szt.
- XX cegła i kliny szamotowe
- XXI ściernice w pełnym asortymencie
- XXII trzonki do młotków 25 cm długości
- XXIII boraks techniczny, azotan sodu (saletra)
- XXV paski klinowe, dętki 525 x 16, opony do Skody

Reflektując na kupno powyższych materiałów winni zgłaszać się do działu zaopatrzenia przedsiębiorstwa, tel. 2419.

przebieg konfunktury

Dlaczego rewaloryzacja marki NRF?

Spokród wielu czynników wpływających na wzrost eksportu zachodniemieckiego niepodległa rolę odegrał ograniczony popyt na dobra inwestycyjne oraz możliwość szybkiego zaspokojenia tego popytu przez przemysł NRF. W wyniku prowadzonej ekspansji eksportowej poproszenie przez rząd banki w formie różnego rodzaju gwarancji, kredytów eksportowych i ulg podatkowych dla eksportatorów, w tym samym czasie, co w latach 1951 r., wykazywał stale dodatnie saldo (z wyjątkiem 1959 r., kiedy to deficyt bilansu płatniczego wyniósł 2,1 mld DM). W latach 1950-1959 nadwyżki bilansu płatniczego wyniosły 22,7 mld DM. Zasadniczo dźwiz w Bundesbanku (bank biletowy NRF) wyniósł na koniec października 1960 r. 31,5 mld DM (tj. sz. Zeitschrift für das gesamte Kreditwesen, Nr 2-1960 str. 2).

Widoma jest rzecz, że nadwyżki te wywołują w gospodarce NRF tendencję inflacyjną. Nadwyżka eksportowa odzwierciedla bowiem przeniesienie na zagranicę pewnej masy dóbr i usług, które w tym czasie przetrwały, które zamienione na marki zwiększają obieg pieniądza krajowego i wywierają presję w kierunku wzrostu cen na rynku wewnętrznym. Ich efekt inflacyjny był dotychczas kompensowany m. in. przez pomoc eksportu kapitału prywatnego i publicznego, sterylizacją pieniądza, metodami budżetowymi oraz restrykcjami polityki pieniężnej i kredytowej prowadzoną przez Bundesbank.

Trzeba stwierdzić, że polityka ta była mało skuteczna. Z jednej strony bowiem podwyższanie stopy dyskontowej wpływało w pewnym stopniu na hamowanie aktywności kredytowej, a z drugiej strony przyczyniało się do zwiększenia przepływu kapitału z zagranicy, a banki komercyjne konwertowały zagraniczne dewizy na marki, co w konsekwencji zwiększało nadwyżkę bilansu płatniczego.

W ciągu pierwszych 10 miesięcy 1960 r. mimo podniesienia stopy dyskontowej do 5 proc. w czerwcu 1960 r., wolumen udzielonych dla przemysłu kredytów długo- i średnioterminowych wyniósł 9,5 mld DM w porównaniu z 11,3 mld DM w analogicznym okresie roku ubiegłego. Ten lekki spadek w w. kredytów został wyrównany wzrostem wolumenu kredytów krótkoterminowych, które wyniosły 3,6 mld DM w porównaniu z 3,5 mld DM w 1959 r. Przemysł więc nie odczuł silnie skutków restrykcji kredytowych przeznaczonej na wstępne finansowanie inwestycji. Jednakże restrykcje kompensowały sobie straty, jakie poniosły w wyniku restrykcyjnej polityki Bundesbanku w ten sposób, że skontrowertowały zagraniczne dewizy na marki w wysokości 1,5 mld DM, co w restrykcjach zmniejszyło z jednej strony płynność banków o 5 mld DM, z drugiej strony korekowała dewiz na marki miała ten skutek, że stan wierzytelności netto banków komercyjnych wobec Bundesbanku zamknął się kwotą 4 mld DM.

Jaki widzi restrykcje kredytowe nie przyniosły zamierzonego rezultatu i Bundesbank był zmuszony obniżyć stopę dys-

Lata	Saldo bilansu handlowego i usług (mld DM)	Wpływy dewizowe od wojsk okupacyjnych (mld DM)	Udział proc. w pozycji 1
1955	2,9	1,2	42,6 proc.
1956	5,3	1,7	32,0
1957	5,3	2,7	35,4
1958	7,9	4,9	49,2
1959	7,2	3,1	59,0

Obliczone na podstawie „Monatsberichte der Deutschen Bundesbank“ Nr 6-1960, str. 34 i 115.

Przeważająca część tych wpływów pochodzi od wojsk amerykańskich. Stały się one w 1957 r. 85 proc. ogólnej kwoty wpływów dewizowych od wojsk okupacyjnych, a w 1959 - 80 procent. Dalej argumenty tej grupy: 3) Pogorszenie się konfunktury, które oddziaływało na bilansu płatniczym nadwyżkę w bilansie handlowym i bilansie usług, względnie może wywołać deficyt, jeśli NRF zacznie spłacać dług przed- i po wojennym zagranicą. 4) Zwiększenie się w 1959 r. w Niemczech zjawiska deficytu w gospodarce NRF. 5) Zdolność konkurencyjności NRF zmniejszyć się w takim stopniu, w jakim potencjał przemysłowy NRF zostanie zahamowany przez rewaloryzację marki. 6) Po utracie prawie wszystkich lokat w NRF pozostanie na długie lata potencjał eksportu kapitału. 7) Wzrost nadwyżki w bilansie płatniczym NRF może być powodem do zwiększenia przepływu kapitału z zagranicy, co w konsekwencji zwiększy presję inflacyjną na rynku wewnętrznym.

Jedynym rozsądnym rozwiązaniem, zdaniem tej grupy, było przeprowadzenie rewaloryzacji marki (autorzy nie precyzowali, w jakim momencie trzeba podnieść kurs marki). Podwarościowy kurs marki był główną przyczyną powstawania nadwyżki bilansu płatniczego. Po przeprowadzeniu rewaloryzacji marki zmieniła się relacja wymienne w handlu zagranicznym NRF. Innymi słowy: trzeba uniwersalnie zwiększyć równowagę zewnętrzna (bilansu płatniczego), aby utrzymać stabilność cen na rynku wewnętrznym oraz wzmocnić silę nabywczą marki.

Przeprowadzenie rewaloryzacji marki NRF o 4/5 proc. (obecny kurs marki 1 dolar = 4 marki, poprzedni 1 dolar = 4,2 marki) było odcieśm od dotychczasowej polityki walutowej i kredytowej rządu bismarckiego. Wydaje się, że rewaloryzacja marki została przeprowa-

Wód ekonomistów, stawiających tezę, że źródła startu rozwoju gospodarczego należy szukać wewnątrz gospodarki krajów słabo rozwiniętych, toczy się dyskusja na temat zagadnienia, czy proces rozwoju należy zacząć od ulepszenia w rolnictwie, czy też industrializacja winna wyprzedzać rewolucję w rolnictwie. Jako przykład podaje się Anglię, gdzie nastąpił najpierw rozwój rolnictwa, który umożliwił eksport wełny na wielką skalę; ekspansja handlowa wyprzedziła wynalazki i innowacje techniczne w przemyśle. Jeśli chodzi o tę kontrowersję to ekonomista zachodni (Nurkse, Brand, eksperci ONZ) uważają, że problem ten winien być traktowany odmiennie w zależności od tego, czy mamy do czynienia z rejonami słabo czy gęsto zaludnionymi. W wypadku rejonów słabo zaludnionych należałoby wprowadzić ulepszenia w rolnictwie, które pozwoliłyby na zwolnienie siły ro-

Imperializm a kraje słabo rozwinięte

Polityka niekonsekwencji i hipokryzji (II)

KRYSTYNA PIOTROWSKA-HOCHFELD

boczej i przesunięciu jej do przemysłu bez narażenia się na niebezpieczeństwo obniżenia produkcji rolnej. Wzrost wydajności pracy w rolnictwie byłby warunkiem rozwoju przemysłu. Natomiast w krajach gęsto zaludnionych należałoby przede wszystkim tworzyć przemysł, co pozwoliłoby zabrać z rolnictwa nadmiar siły roboczej; likwidacja zbędnych rąk roboczych w rolnictwie powinna nie tylko wpłynąć na obniżenie, ale umożliwić wzrost produkcji rolnej. W tym wypadku powstaje natomiast problem finansowania inwestycji tj. sposobu wyżywienia nowo zatrudnionych robotników (poprzednich bezrobotnych w rolnictwie) i zaopatrzenia ich w narzędzia pracy.

Na ogół istnieje zgodność poglądów, że proces rozwoju w krajach słabych pod względem gospodarczym, gęsto zaludnionych, z rolniczym przeludnieniem, zależy od uprzemysłowienia. Dyskusja dotyczy natomiast na temat, czy wskazane jest w pierwszym rzędzie rozwijać przemysł ciężki czy lekki.

Marksiści, ekonomista angielski Maurice Dobb jest za rozwojem przemysłu ciężkiego, gdyż uważa, że bardziej intensywne nakłady kapitałowe stworzą bazę dla szybszego wzrostu wydajności pracy i szybszego wzrostu produkcji środków konsumpcji, chociaż na początku poziom konsumpcji może być niższy, niż byłby przy stosowaniu ekstensywnych metod produkcji (mniejsze nakłady kapitałowe, a stosowanie większej ilości siły roboczej i surowców).

Wielu natomiast ekonomistów burżuazyjnych uważa, że uprzemysłowienie winno się zacząć od przemysłu lekkiego, produkującego środki żywności, tekstylii, obuwnicę itp., gdyż w krajach słabo rozwiniętych istnieje znaczna podaż siły roboczej. W miarę wzrostania dochodów ludności produkty te będą znajdować coraz szerszy rynek zbytu. Gdy przemysł lekki okrzepnie i rozwinię się, wtedy przyjdzie czas na rozwój przemysłu ciężkiego, które- mu rynek zbytu utworzy przemysł lekki. Twierdzą oni, że obok sprawy wydajności należy brać pod uwagę koszty czynników produkcji i wpływ inwestycji na zatrudnienie. Tam więc, gdzie istnieje znaczna ilość wolnej siły roboczej a niewiele kapitału, koszty produkcji będą niższe przy stosowaniu bardziej ekstensywnych metod produkcji. Ponadto inwestycje, mające na celu rozwój przemysłu, zatrudniającego większą liczbę siły roboczej są w krajach słabo rozwiniętych bardziej opłacalne, gdyż koszty utrzymania niezatrudnionej siły roboczej stanowią silne obciążenie gospodarki jako całości.

Amerykański ekonomista Nurkse polemizuje z twierdzeniem spotykającym w ekonomii klasycznej, że wzrost inwestycji jest niemożliwy bez redukcji konsumpcji. Uważa on, że źleby było, a więc chodzący tylko o to, by w fazie początkowej, gdy nie wystąpi jeszcze wzrost produkcji - ludność pozostała w rolnictwie nie spożywała więcej niż poprzednio i aby nadwyżki żywności w dalszym ciągu przeznaczać na zaopatrzenie tej części ludności, która z rolnictwa została przesunięta do przemysłu. W ten sposób, uważa on, możliwe jest rozpoczęcie inwestycji bez obniżenia spożycia, a trudność polega jedynie na sposobie mobilizacji ukrytych źródeł oszczędności.

Zwraca się jednak przy tym uwagę na tenże fakt, że inwestycje nie mogą być realizowane przez inną ekonomię, niż jest James S. Duesenberry o tzw. efekcie demonstracyjnym (demonstration effect). Teoria ta zrodziła się na podstawie analizy budżetów rodzinnych w St. Zjednoczonych i rozwinęła, bądź spakowała oszczędności. Wynikło tam, że, że wysokość oszczędności zależy nie tylko od poziomu dochodu, ale i od sto-

nać się do tworzenia infrastruktury (budowy dróg, mostów, kolei, urządzeń użyteczności publicznej, rozwoju oświaty, służby zdrowia itp.) i tworzenia warunków potrzebnych dla pobudzenia inwestycji prywatnych. Inni znów są zdania, że zakres działania inwestycyjnego państwa winien być praktycznie nieograniczony, gdyż z uwagi na brak tzw. warstwy managerów, zdolnych do organizowania i prowadzenia przedsiębiorstw i podejmowania decyzji inwestycyjnych jedynie państwo może podjąć tenże zadanie, a więc zarówno w zakresie mobilizacji środków na akumulację jak i w zakresie ustalania kierunków inwestycji i realizacji całonocowych programów rozwojowych.

Ograniczoność różnych teorii i koncepcji ekonomistów burżuazyjnych wynika przede wszystkim z tego, że nie widzą lub nie chcą widzieć konieczności rewolucji społecz-

Następnym problemem jest niewątpliwie sprawa podniesienia poziomu kulturowego tych społeczeństw. Nie chodzi tu jedynie o likwidację analfabetyzmu i o rozpowszechnienie oświaty, ale o nabycie przez ludzi umiejętności radzenia sobie w przedsiębiorstwach przemysłowych czy handlowych, czy umiejętności wykorzystania nowych metod produkcji, opartych na nowoczesnej technice w rolnictwie, przemyśle, budownictwie itp. Jest to jeden z najistotniejszych problemów do rozwiązania, jeśli się weźmie pod uwagę brak wykwalifikowanych kadr. Z tego stanu rzeczy zdają sobie sprawę kraje zachodnie i dlatego też, jeśli chodzi o pomoc zagraniczną kładą one silny nacisk na rozwój tzw. pomocy technicznej, w ramach której mogą uzyskać ekspertów z różnych dziedzin z krajów rozwiniętych, instruktorów dla organizacji szkoleń kadr narodowych, stypendia zagraniczne itp. Mówi się często, że rozwój gospodarczy krajów słabo rozwiniętych nie może nastąpić, jeśli nie będzie odpowiednio czasu na rozwój krajów, które wysoko uprzemysłowionych, gdyż mogą one korzystać z wynalazków i techniki stosowanych w krajach rozwiniętych. Teza ta nie wydaje się wcale nieuzasadniona, gdyż z jednej strony ulepszenia techniczne nie zawsze nadają się do warunków, jakie istnieją w krajach gospodarczo opóźnionych, a z drugiej strony ludność tych krajów nie jest przygotowana do stosowania nowoczesnych metod produkcji, co opóźnia możliwości korzystania z doświadczeń krajów uprzemysłowionych.

Trudno jest w tej chwili przewidzieć, w jakim kierunku pójdzie rozwój krajów słabo rozwiniętych gospodarczo. Zależać to będzie od układu sił politycznych na świecie i w obrębie samych tych krajów. Wydaje się jednak, że obóz socjalizmu ma coraz większe szanse przeciwności tych krajów na swojej stronie. Polityka pomocy i stosunków gospodarczych krajów socjalizmu z krajami opóźnionymi w swym rozwoju gospodarczym odbija jaskrawo od polityki pomocy bogatych krajów kapitalistycznych.

Wysokość kredytów udzielonych przez obóz socjalizmu krajom gospodarczo słabo rozwiniętym rośnie z każdym rokiem. Zasadniczym „jednak problemem“ są warunki tego kredytu. Ponadto spłata pożyczek zaciągniętych w krajach obozu socjalizmu odbywa się poprzez eksport surowców i produktów rolnych. Z faktów tych zdają sobie zresztą sprawę politycy i ekonomiści zachodni i stąd pochodzą ich obawy przed zacieśnianiem się stosunków między krajami socjalistycznymi a krajami słabo rozwiniętymi.

Ekonomista francuski Jean Royer w jednym z artykułów pisze m. in. „realizację wymiany uciążliwa fakt, że kraje komunistyczne, mając znaczne zapotrzebowanie na produkty rolne, surowce i przemysłowe wyroby konsumpcyjne mogą wchłaniać prawie nieograniczenie nadwyżki eksportowe krajów produkujących surowce, czy półfabrykaty“. I dlatego też coraz częściej słyszy się na Zachodzie głosy o konieczności uregulowania obrotów międzynarodowych, jako zasadniczego problemu pomocy gospodarczej. Nie wydaje się jednak możliwe, by kapitalizm zdołał znaleźć wyjście z tej sytuacji, gdyż oznaczałoby to rezygnację z zysku, a więc tym samym samounicestwienie kapitalizmu.

UWAGA!

Użytkownicy sprzętów typu KP1, KP2, KP4
Produkcji Wrocławskiej Fabryki Pomp.

Wszystkie części zapasowe
do tych sprzętów
rozprowadza w skali krajowej

Hurtownia Artykułów Metalowych

Wrocław ul. Tęczowa 79/81
tel. 370 - 56 do 59

skrót telegraficzny

„HURTOMETAL“
Wrocław

K-50



USA - Ameryka Łacińska

W połowie marca, podczas przyjazdu do dyplomatów prezydent Kennedy ogłosił 10-punktowy 10-letni plan pomocy krajom Ameryki Łacińskiej.

Według zapowiedzi realizacja amerykańskiego planu pomocy ma się przebiegać w trzech etapach. Pierwszy etap, który ma być pierwszym krokiem do szybkiego rozwoju Ameryki Łacińskiej, tak jak przyczynia się do rozwoju Europy Zachodniej w latach po wojennych.

Plan rzeczywiście „śmiały“, lecz struktura krajów Ameryki Łacińskiej różni się zasadniczo od struktury gospodarczej Europy i wielu punktach jest sprzeczna ze strukturą gospodarczą USA. Większość z południowoamerykańskich krajów posiada bowiem podobnie jak USA nadwyżki pochoduca rolnego.

Mimo nieobecności dyplomatów Kuby na przyjęciu, krajowy temu i jego przedstawiciel Ameryki Łacińskiej zawiadzała pryncypalnie przyspieszenie zapowiedzi „planu pomocy“.

Punkt z zawiera ukrytą cenę „pomocy“ - zobowiązanie do wystąpienia w obronę którejkolwiek państwa amerykańskiego w wypadku gdy niezawisłość jego okazy się zagrożoną.

Włókna syntetyczne w ofensywie

Po przejściowym zahamowaniu w 1958 r. rozwoju produkcji włókien sztucznych, w tym roku, więcej włókien syntetycznych, w roku ubiegłym wyprodukowano ich w całym świecie ok. 630 tys. ton (bez włókien wytwarzanych z celulozy), czyli o 18 proc. więcej niż w 1957 r.

Głównym producentem włókien syntetycznych w świecie są Stany Zjednoczone. Wyprodukowano tam w 1960 r. ok. 387 tys. t, przyrost produkcji w stosunku do 1959 r. wyniósł 5 proc. Największe skoki dokonał Japończyk, powiększając produkcję o 46 proc. i osiągając 118 tys. t, i drugie miejsce w świecie. Na trzecim miejscu uplasowała się NRF z produkcją 52,4 tys. t, (przyrost o 36 proc.) przychodząc w Brytanii na 4 miejsce, która wyprodukowała ok. 52 tys. t, (przyrost o 10 proc.).

Drugie miejsce co do tempa rozwoju zajęła Francja, gdzie wyprodukowano w ub. r. o 40 proc. więcej włókien syntetycznych niż w 1959 r. W hierarchii produkcyjnej Francja zajmuje jednak dopiero 5 miejsce wytwarzając 45 tys. t. Następnie miejsce zajmują Włochy, którzy powiększyli swoją produkcję o 34 proc. osiągając w ub. r. 33,6 tys. t.

Według informacji zachodniemieckiej koncernu Hoechst włókna poliamidowe (w krajach będących członkami producentami włókien syntetycznych), stanowią nadal 50 do 60 proc. produkcji. Mimo ataku włókien syntetycznych światowe spożycie włókien klasycznych wełnianych, bawełnianych i sztucznych (opatrzonych o celulozę) w 1960 r. wzrosło o kilka procent.

(d)

(d)

Trudności eksportowe przemysłu terenowego

Przyłączając większość eksportowej odzieży stanowią artykuły cieszące się aktualnie popytem na danym rynku zagranicznym. Eksport ten wymaga jednak elastyczności programu produkcyjnego w zakładach podejmujących się produkcji eksportowej. Praktyka współpracy między centralą handlu zagranicznego CeTeBe a zakładami przemysłu terenowego wykazuje jednak w tym zakresie poważne niedociągnięcia.

Przemysł terenowy regionu łódzkiego jest nie tylko głównym producentem kap kapłardowych, kilimowych i gobelinowych, lecz także i głównym ich eksporterem. Znamy są więc za granicą zakłady przemysłu terenowego w Łasku, Sieradzu, Zdunsku, Woli, Aleksandrowie. Kap kapłardowe eksportuje się w komplecie (dwie kapy i obrus) lub pojedynczo z uzgodnieniem deseni.

Jedną z poważniejszych firm na rynku afrykańskim wyraża chęć nabycia większej ilości kap z frezami wzdłuż osi, wyciętymi w innych rozmiarach (2 x 2,4 m, podczas gdy dotychczas produkują się kapy tylko w rozmiarach 1,5 x 2 m). Zyczenie zagranicznego nabywcy, reprezentującego upodobania i przyzwyczajenia swoich odbiorców, jest jak najbardziej słuszne i uzasadnione. Wszystkie zakłady regionu łódzkiego, w tym ZPT w Zdunsku, Woli, powszechnie uważają za najlepszy zorganizowany zakład w tej branży, odmawiają produkcji kap o rozmiarach 2 x 2,4 m. Odmowę uzasadniają przyczynami technicznymi — szerokość krosna, a tym samym i płótna nie pozwala na produkcję kap tej szerokości.

Analiza rynku afrykańskiego wykazała, że przy zakupie kap o lekkich desenach i żywych kolorach, tak speceyficznych i charakterystycznych dla upodobań tamtejszych nabywców. Głównym ich dostawcą są Włochy. I znowu sugeruje adresatem przemysłu terenowego, by dostosował się do wymagań zagranicznego odbiorcy, spotyka się z odmową odpowiedzi. Podobnie ustosunkowały się zakłady regionu poznańskiego.

Przykłady świadczą o małej elastyczności bądź też w ogóle o braku elastyczności produkcji eksportowej, która by mogła również w odniesieniu do szeregu innych asortymentów.

Szereg zakładów nie może nadążyć za szybko rosnącymi i zmieniającymi się potrzebami handlu zagranicznego. Na przeszkodzie stoją nieodpowiedni, a często przestarzały park maszynowy, mała specjalizacja zakładów, niemożność systematycznego wprowadzania postępu technicznego, trudności w przygotowaniu dokumentacji technologicznej itp. Są to zasadnicze przyczyny uniemożliwiające szybkie przestawianie się z jednego wzoru na inny.

Zwiększenie eksportu artykułów odzieżowych i włókienniczych zależy od przemysłu terenowego oraz zjednoczeń terenowych. Poważna rola pod tym względem przypada również Komitetowi Drobnej Wytwarzalności, zwłaszcza w zakresie prowadzenia właściwej polityki pod względem inwestycji i zapożyczeń.

Przemysł kluczowy odzieżowy i włókienniczy posiada bezspornie większe doświadczenia w zakresie produkcji eksportowej. Wobec tego wydaje się celowe, aby zakłady przemysłu terenowego nawiązywały bliższą współpracę z zakładami przemysłu kluczowego, specjalizującymi się w produkcji tych samych artykułów.

Oferty, a wraz z nimi składane przez przemysł terenowy kalkulacje i wzory posiadają nadal poważne usterki. Oferty w wielu przypadkach nie odpowiadają w pełni możliwościom produkcyjnym zakładów, a częstokroć nawet brak odpowiedzi na zażyczenia i niechęć do podjęcia działalności za zawarte w nich propozycje. Przyczyną jest przede wszystkim brak formy formalnej strone, dotychczas nie odpowiadała wymaganiom CeTeBe. Nagminnym wprost zjawiskiem był brak klauzuli stwierdzającej, że dany artykuł będzie wykonany z tkanin własnych poszczególnych zakładów. Nieobecne przewidywania ostatnio został już częściowo rozwiązany w porozumieniu z „Terexportem”

— instytucją organizującą eksport w ramach przemysłu terenowego — dzięki czemu proces akwizycji już obecnie może być znacznie przyspieszony.

Zjawisko podawania błędnych modeli oraz błędnych, a nawet w ogóle nie istniejących symboli i tkanin, występuje w naszym ciągu. Wiele zakładów unika również bardziej szczegółowego sprecyzowania deseni tkanin, nie zdając sobie sprawy, że desenie czy też kolorystyka tkanin należą do istotnych elementów oferty.

Problemem wymagającym jak najszybszego rozwiązania pozostają nadal kalkulacje. Są one z reguły zawyżane, więc, rzadko można spotkać się, aby ta lub inna pozycja kalkulacji, złożonej przez zakład przemysłu terenowego, nie była kwestionowana przez komisję do spraw kalkulacji CeTeBe. Możliwe, iż jest to pozostałość sytuacji, jaka panowała w latach 1954—55, kiedy budżet terenowy, otrzymując część wpływów z eksportu, zainteresowany był wysoką ceną eksportową. Moment ten jest wysoce niekorzystny dla dalszego eksportu — niemożliwe bowiem staje się wejście na nowe rynki zagraniczne, szczególnie kap kapłardowe, zainteresowane wiodą najgroźniejszą bronią jaką są niska cena i wysoka jakość artykułów odzieżowych.

Zwolenienie przedsiębiorstw przemysłu terenowego od podatku obrotowego niewiele wpłynęło na zmniejszenie zawyżenia kalkulacji. Zakłady nadal dają do niezasadzonego podnoszenia ceny zbytu, co w konsekwencji prowadzi do „skrzywienia” kalkulacji dewizowej. Jako przykład weźmy znów cenę kapy produkcyjnej Aleksandrowskich ZPT. Po zwolnieniu przedsiębiorstwa od podatku obrotowego cena kapy według nowej kalkulacji wzrosła o 12 proc. w porównaniu do ceny w desenie, gdy aktualna była jeszcze przed zwolnieniem. Najbardziej „ruchome” pozycje w kalkulacjach, to zysk, koszty wydziałowe i ogólnofabryczne. „Balansuje” również pozycja robocizny bezpośredniej.

Posiłkując się jeszcze jednym przykładem niewłaściwego kalkulowania robocizny i zużycia materiałów. Analiza rynku Stanów Zjednoczonych wykazała, że można uplasować tam pewne ilości biustonoszy. Należało użyć jak najtańszej tkaniny i tak skalkulować, aby cena ich była jak najbardziej zblizona do ceny firm dostarczających dotychczas ten towar na rynek amerykański. Pabianickie Przedsiębiorstwo P.T. ustaliło cenę tak wysoką, że po przeliczeniu dewizowym, jaką aktualnie można uzyskać na tamtejszym rynku. Określono jednocześnie nadmierne zużycie tkaniny (40 cm przy szerokości 70 cm.). W wyniku opracowania drugiej kalkulacji zmniejszono cenę o 23 proc. (zużycie tkaniny — 35 cm.). Kontrola techniczna CeTeBe wykazała, że stan zużycia tkaniny był jeszcze większy — biustonosz ten powinien kosztować więc nie o 23 proc. lecz o 32 proc. mniej niż przewidywała cena pierwotna. Jest on jeszcze za drogi, aby mógł stać się poważniejszą konkurencją dla tego typu biustonoszy w Stanach Zjednoczonych. Decydującą rolę w sprawowaniu kalkulacji powinna odegrać Komisja Cen przy Komitecie Drobnej Wytwarzalności oraz właściwe terytorialne Zjednoczenia Przemysłu Terenowego. Nie bez wpływu pozostać powinny również powstające laboratoria wzornictwa eksportowej odzieży przy opracowywaniu poszczególnych modeli, a także w ustalaniu niezbędnej i koniecznej normy zużycia tkanin zasadoznicy oraz dodatków.

Konieczne jest także, aby współpraca między CeTeBe a zakładami przemysłu terenowego stała się bardziej operatywną i elastyczną. Niezbędne jest zainicjowanie konsekwentnego stanowiska przy rozpatrywaniu poszczególnych spraw. Akwizycja towarów nie znosi sporadyczności i przypadków, okres wyczekiwania czy też zwłoki może bowiem wykorzystywać się do „przebiegów”.

EUGENIUSZ GAJO

Ostatnio lata przechodziły u nas pod znakiem wysychania strumienia wynalazczości. Statystycznie rzecz przedstawiła się następująco: podczas gdy oszczędności z tytułu usprawnień wyniosły w 1956 r. 1.320.814 tys. zł, to w 1957 — 1.145.972 tys. zł, w 1958 — 871.291 tys. zł. W latach 1959 i 1960 suma oszczędności nie sięgnęła, ale nie osiągnęła jeszcze zadawalającego poziomu. Sytuacja ta, wręcz paradoksalna w ustroju socjalistycznym, wymaga chyba szerokiej dyskusji publicznej, zwłaszcza obecnie, gdy przepływ w tym przedmiocie mają ulec nowelizacji.

Wbrew powyższej statystyce potrzeba wynalazków u nas rośnie. Rośnie właśnie na skutek ulepszania jakości techniki istniejącej, wskutek jej wad. Skąd więc niedostateczny poziom wynalazczości? Sądząc ze zjawiska to można zrozumieć stosując pojęcia cybernetyki. Jeżeli — mówiąc językiem tej dyscypliny — organizm społeczny posiada „wzrost”, czyli receptory skupiające napływające bodźce — informacje wymagające zmian w technice, to musi powstać i „wyjście”. Musi, skoro przez „wejście” przechodzą bodźce dostatecznie mocne. Lecz charakter zjawiska wyjątkowego może niekiedy bardzo daleko odbić od charakteru bodźców. Dzieje się tak wtedy, gdy działają czynniki destrukttywne, zniekształcające ich charakter. I o to mamy zjawisko: wynalazczość zmniejsza się, podczas gdy jej wzrost staje się coraz bardziej konieczny.

Potrzebna jest szeroka dyskusja, która im głębiej sięgnie do podstaw tego procesu, tym większą da reklamę przeciwko zblurokracyzowaniu sprawy. Przepisy prawne opracowane bez tej dyskusji w gabinetach przez ludzi o najwyższych nawet kwalifikacjach, nie mogą objąć tego skomplikowanego zagadnienia w sposób wszechstronny. Zagadnieniem tym zająć się powinni zarówno psycholodzy, jak i socjologowie, ekonomicy i prawnicy. Jasne, że brak w tym przedmiocie poważnego studium nie jest ułatwianiem okolicznością. Ale w pewnym mieście studium takie może być zastąpione przez właściwe przygotowanie i zorganizowaną naradę, gdzie oprócz samych racjonalizatorów i wynalazców, szeroki głos mieliby właśnie w/w przedstawiciele nauk społecznych. Powinno im w sposób możliwy wyczerpująco wyjaśnić, jak rzecz wygląda w państwach, które są domeną wynalazczości. Wydaje się, sądząc z enuncjacji prawowych ostatnich lat, że tempo wynalazków przybiera tam raczej na sile. Ciekawe więc jest, jak wygląda tam sytuacja prawna racjonalizatorów i wynalazców, jakie są ich zarobki z tego tytułu, jakie zyski osiągają przedsiębiorstwa itd. itd. Dopiero na tym tle łatwiej będzie nakreślić własną drogę.

O pewnych, rzucających się w oczy niedostatkach świadczących o naszych bardzo istotnych, codziennie popełnianych błędach, świadczy bodaj fakt, że aerokolejki posiadamy proporcjonalnie więcej inżynierów od Anglii, Francji czy Włoch, i pod tym względem uzyskaliśmy poziom europejski, jesteśmy jednak ciągle daleko za nimi, gdy chodzi o ilość i znaczenie wynalazków. Wystarczy wymienić zasadnicze wynalazki ostatnich lat (jak np. radar, telewizja, mikroskop elektronowy, nylon, elektonowe maszyny matematyczne, reaktor atomowy itd.), by zrozumieć, że drogi do uzyskania odpowiedniego potencjału w tej dziedzinie muszą ulec zasadniczym i jakościowym zmianom.

Zjawisko niedorozwoju w tej dziedzinie staje się w pewnym stopniu zrozumiałe, gdy spojrzymy na nie z punktu widzenia korzyści, jakie są udziałem

wynalazcy. Nie posiadamy niestety materiałów porównawczych z zagranicą. Natomiast w kraju wygląda ono następująco. Za zrealizowane w 1958 r. 30 tys. projektów racjonalizatorskich wypłacono autorom 45 mln zł, co czyni przeciętnie 1.500 zł za usprawnienie. Oszczędności uzyskane dzięki tym usprawnieniom wyniosły 871 mln zł, co czyni około 29 tys. zł uzyskanych z jednego usprawnienia (kosztowności). Państwo wydaje (licząc kosztowności) 1.500 zł. W 1959 r. analogiczne wskaźniki kształtowały się następująco: zrealizowano 31 tys. wniosków, za które wypłacono 51 mln zł, co czyni około 1.645 zł za usprawnienie. Ale tym kosztem państwo uzyskało około 36 tys. zł za jedno usprawnienie (razem w 1959 r. — 1.113.176 tys. zł). Te przeciętne da-

noś, a nawet bogactwo, płynące z własnej pracy i uzdolnień, nie jest chyba równoznaczne z bogactwem płynącym z wysiłku? Czy jesteśmy przeciwko zamożności?

Jeśli przedsiębiorstwo państwowe pomaga w realizacji wynalazku, może sobie z tego tytułu rościć różne pretensje — z wyjątkiem jednej — otrzymania prawa własności. Państwo wydaje (licząc kosztowności) 1.500 zł. W 1959 r. analogiczne wskaźniki kształtowały się następująco: zrealizowano 31 tys. wniosków, za które wypłacono 51 mln zł, co czyni około 1.645 zł za usprawnienie. Ale tym kosztem państwo uzyskało około 36 tys. zł za jedno usprawnienie (razem w 1959 r. — 1.113.176 tys. zł). Te przeciętne da-

Niechym nie uzasadniona tendencja do upaństwowienia niejakiej „na pniu” pomysłów racjonalizatorskich i wynalazków, spowodowała absurdalne i karykaturalne w swej postaci pomieszczenie niektórych pojęć. I tak np. dotychczas obowiązujące przepisy (dekret z 12 października 1950 r.) operują definicjami trzech pojęć: wynalazku, ulepszenia i usprawnienia. Chodziło bowiem o możliwość zrealizowania kryteriów dla różnicowania wynagrodzenia za różnego rodzaju rozwiązania techniczne. Brak miejsca nie pozwala zająć się szczegółową analizą wspomnianych definicji; trzeba by spróbować tę kwestię oddzielić od artykułu. Wystarczy jednak powiedzieć, że definicje te nie czynią zadość nawet formalnym wymogom logiki, pomijając już taką drobnostkę jak to, że obiektywne rzecz biorąc są zupełnie niewłaściwym narzędziem dla rozróżnienia wynalazku od — dajmy na to — usprawnienia. Nie można bowiem w żaden sposób zróżnicować tych pojęć tak, by odpowiedź zadowalająca, służąca praktycznym celom, definicje. Zawsze będą one musiały być interpretowane przez urzędników, a ponieważ ci ostatni nie mają obiektywnych płaszczyzn odniesienia, będą to czysto subiektywne orzeczenia. Lecz jeśli tak się ma rzecz — po co w ogóle się na definicje?

Rozumiejąc szkodliwość i niesprawiedliwość subiektywnych, na niechym nie opartych orzeczeń, władze gospodarcze ZSRR przeszły do operowania dwoma pojęciami: wynalazku i usprawnienia. Ale nie jest to ani najlepsze, ani ostateczne rozwiązanie. Chceć uniknąć subiektywizmu w ocenie wartości danego projektu czy rozwiązania technicznego, należy w ogóle zrezygnować z definicji tego rodzaju. Wynagrodzenie w żadnym przypadku nie powinno zależeć od a priori sformułowanej definicji, lecz przede wszystkim od rynkowej wartości usprawnienia. A wobec tego każdy obywatel powinien mieć prawo do opatentowania wszystkiego, co jest jakkolwiek nowością techniczną; od znanego przed wojną „Jo-Jo” do zegarka z wodotryskiem, a wynagrodzenie autora powinno nastąpić jedynie w wyniku umowy z zainteresowanym przedsiębiorstwem. Państwu należy zagwarantować korzyści, ale nie w ten sposób, by zniweczyć bodźce pracy twórczej.

Omnówione sprawy nie obejmują oczywiście wszystkich ważnych aspektów zagadnienia. Wymowa się np. konieczność zorganizowania specjalnych przedsiębiorstw dla realizacji rywnych pomysłów, budowy prototypów dla eksperymentowania. Ale sprawa ta, jak i szereg innych, wymaga szczegółowego omówienia. Nadeszła chyba pora, by zarzucić wszelką scholastykę, a otworzyć drogi dla szerokiego nurtu wynalazczości.

JOZEF KOŹAŁSKI

W ubiegłym tygodniu

● W ramach akcji przedwyborczej Telewizja Warszawska zainaugurowała 13 marca cykl audycji: rozmowy z najwybitniejszymi działaczami politycznymi i państwowymi o podstawowych problemach naszego życia. Dotychczas przed kamerą telewizyjną wystąpili dr Stefan Jędrzejowski oraz Zenon Kilaszczyk.

W dniu 13 marca Telewizja Warszawska transmitowała spotkanie kandydata na posła na Sejm PRL Władysława Gomułki z mieszkańcami stolicy. Tow. Gomułka zwrócił m. in. uwagę na szereg istotnych problemów polityki gospodarczej.

● Podjęciem uchwał zakończyły się 14 marca w Warszawie 2-dniowe plenarne obrady Komitetu Drobnej Wytwarzalności, poświęcone omówieniu programu działania tej gałęzi gospodarki w bieżącej 5-letniej. Zadania drobnej wytwarzalności wyrażające się m. in. w zwiększeniu wartości usług dla ludności (o ok. 230 proc.), dalszym rozwoju produkcji artykułów rynkowych oraz 2,5-krotnym wzrostem produkcji przeznaczonych na eksport — realizowane będą przede wszystkim przez modernizację zakładów drobnej wytwarzalności.

● 14 marca, po 10 dniach trwania, zostały zamknięte Wiosenne Targi w Lipsku. W Targach wzięło udział ponad 9 tys. wystawców z 51 krajów. Szczególnie duże obroty osiągnęły centrale handlowe krajów socjalistycznych. Np. NRD uzyskała ponad 2 mld marek, tj. ponad 20 proc. więcej niż w ub. roku, a Związek Radziecki zanotował ponad 3-krotnie większe obroty. W przeddzień zamknięcia Targów polskie centrale handlu zagranicznego uzyskały obrót ponad 170 mln zł dewizowych.

● W Urzędzie Rady Ministrów odbyła się narada, której przewodniczył wicepremier P. Jaroszewicz, na temat projektu Uchwały Rady Ministrów „w sprawie usprawnienia kooperacji przemysłowej”. Projekt wprowadza wiele jasności do skomplikowanych spraw kooperacyjnych, ustala jednoznacznie, że odpowiedzialność za prawidłowe zorganizowanie dostaw kooperacyjnych są przedsiębiorstwa wytwarzające wyroby finalne a więc np. fabryka Im. Kasprzaka w dziedzinie radioodbiorników, stocznia w dziedzinie statków itp.

● W Krakowskim Instytucie Fizyki Jadrowej przygotowuje się pod kierownictwem prof. dr J. Janika założenia projektowe III polskiego reaktora atomowego. Reaktor budowany zostanie w okresie obecnego planu pięcioletniego, jego moc cieplna wyniesie będzie ok. 1 MW.

Reaktor będzie używany przy badaniach podstawowych z fizyki jądrowej niskich energii. Będzie on również wykorzystywany dla potrzeb przemysłu polski południowej oraz w dziedzinie badań biologicznych i w rolnictwie.

LUBUSKIE ZAKŁADY APARATÓW ELEKTRYCZNYCH

LUMEL

ZIELONA GÓRA, ul. Sulechowska 1

posiadają do upłynnienia:

materiały z branż II, IV, XIII i XIV oraz szeregu materiałów z innych branż, które oferujemy do sprzedaży przedsiębiorstwom państwowym i spółdzielczym.

Szczegółowa lista do wglądu w Dziale Zaopatrzenia.

Bliższych informacji pisemnych oraz telefonicznych udziela Dział Zaopatrzenia Zakładów tel. 3250.

K-9-0

ELEKTROTECHNICZNA SPÓŁDZIELNIA PRACY

w Zielonej Górze ul. Ks. Skarga 10
tel. 21-43 i 30-69

oferuje do natychmiastowej dostawy

NUMERKI M. LICYJNE DOMOWE OŚWIECENIOWE

z szybkami matowymi
w cenie 65 zł za 1 szt.

Numerki są wykonane według obowiązującego i zatwierdzonego wzoru.

Zamówienia prosimy kierować p. a. Spółdzielni, Dział Zbytu.

K-8-0

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzimierz Brus, Stanisław Chelstowski, Władysław Dudziński, Henryk Dyner, Henryk Fikierki, Stefan Frenkel, Jan Głowczyński (redaktor naczelny), Tadeusz Jaworski (sekretarz red.), Mieczysław Kaba, Jerzy Kieć, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak, Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczańkowski, Zbigniew Mikolajczyk, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Palenik, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadłowski, Hubert Sukienicki (red. naczelny), Jerzy L. Topilski (red. naczelny), Jan Werner, Janusz K. Zieliński. Redaktor techn. i opracowanie graficzne — Marian Sikora.

WARUNKI PRENUMERACY: rocznie 10 zł, półrocznie 5 zł, kwartalnie 2 zł 50 gr. Cena i egz. z 2. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przysyłają się pocztowo i listownie, instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowych Oddziałach i Delegaturach „Ruchu”. Zamówienia na prenumeratę należy składać do dn. 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Nie zamówionych rekwizytów redakcja nie zwraca. Cena ogłoszeń: ramkowe — 100 zł, tekstowe — 50 zł, drobne — 20 zł, w tym 10 zł za 1 wyraz. Ogłoszenia kolorowe o 50 proc. droższe. Ogłoszenia do „Zycia Gospodarczego” należy kierować pod adresem: Wydawnictwo „Prasa Krajowa”, Warszawa, ul. Wilejska 12, tel. 21-48-81.

REDAKCJA: Warszawa, ul. Hoża 33. Telefon: 806-23. Sekretarz Redakcji — 806-23. Redaktorzy — 803-92. Centra — 803-13, 806-71.

WYDAWCA: Wydawnictwo „Prasa Krajowa RSW „Prasa”, Skład i druk BSW „Prasa”, ul. Marszałkowska nr 3/5, Zam. 422, 8-27.

ZYCIE gospodarcze